…5. Kraków 23 Lutego — Niedziela. Rok 1868.

CZAS

…wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

…Krakowie. . . .	rocznie złr. 20 —	kwartalnie złr. 5 —	miesięcznie złr. 2
…Lwowie	„ „ 21	„ „ 5 c. 25	„ „ 2
…stwie Austryackiém	„ „ 24	„ „ 6	„ „ 2 c. 25
…s	„ tal. 17 sgr. 2	„ tal. 4 sgr. 8	„ tal. 1 sr. 16
…eszy niemieckiéj .	„ „ 21 „ 10	„ „ 5 „ 10	„ „ 1 „ 25
„ Francyi i Anglii . .	„ fran. 108	„ frank. 27	„ frank. 10
„ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ „ 29	„ „ 10
„ Belgii	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

L…y …eniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne n…pieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowé po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie n. M. pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* i p. *Rudolf Mosse* Friedrichsstrasse Nr. 60. — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.*— w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial & Freund.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

W Krakowie: na miesiąc Marzec złr. 2
Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem, na miesiąc Marzec . . . . . . złr. 2 c. 25
od 1 Marca do końca Czerwca „ 8 „ —

Kraków 22 lutego.

Ciało prawodawcze francuskie zajmuje się ciągle projektem nowej ustawy prasowej. Jest to setna pięćdziesiąta szósta ustawa o prasie od rewolucyi francuskiej, licząc w to ustawy ogólne, rozporządzenia i dekreta szczegółowe. Probowano kolejno wszystkich systematów: konsensu na założenie dziennika; cenzury prewencyjnej; represyi administracyjnej zagrażającej bytowi dzienników; represyi sądowej wymierzonej przeciw osobie redaktorów przez więzienia i grzywny; bezimienności i zmuszania do podpisów; tak zwanego *communiqué* i prawa odpowiedzi; i ryzykcyi trybunałów poprawczych i sądów przysięgłych. Prasa ciągle istnieje. Mnóstwo owych systematów, które do niej stosowano, którychby żadna inna instytucya nie zniosła, nie osłabiło jej nawet. Przetrwała je, i stoi zawsze, według nas bardzo niesłusznie jako postrach dla władzy, albowiem jak w przededniu ustawy nad ktorą rozprawiają, tak i nazajutrz, prasa będzie potęgą tylko w obec słabych rządów.

W ciągu tych długich dyskusyj, mówiono wiele za i przeciw dziennikom: w ocenieniu ich przebijały i sympatye i uprzedzenia, żale i odwety. Nie obmawiali pracy ci, co przez nią doszli do znaczenia; ci zaś, którym się dała we znaki, mieli dobrą pamięć i nie przebaczyli. I z pochwał więc i z krytyk strącić nieco należy. Lecz w ogóle podobno wynoszono za nadto dzienniki a poniżano dziennikarzy.

Dziennik sam przez się nie jest niczem: jest tylko organem stronnictwa. To co wypowiada głośno, inni to myślą, i myślą pierwej. Uczucia, które wyraża, zapatrywanie się jakie przedstawia, obawy jakie objawia, wspólne są jego czytelnikom. Lepiej zaś, aby myśli te były jawne aniżeli skryte; ogłoszonym można się sprzeciwić lub zaprzeczyć; ukrytym zostaje tajemna tylko do umysłów droga, na której w końcu szkodliwy wybuch sprowadzić mogą. Przedstawiać czytelnika, jakoby czekającego co wieczór na dziennik, nibyto skazówkę tego co ma myśleć, może być dowcipnem ale prawdziwem nie jest. Czytelnik czeka na dziennik, aby się z niego dowiedział faktów, nowin — nic więcej. Jeżeli mu się zdanie dziennika nie podoba, jeżli go nie podziela, umie bardzo łatwo je odrzucić, uskarżyć się nawet; i trzeba mało znać dziennikarstwo, aby niewiedzieć o tym prądzie, jaki wiąże koniecznie redakcyą i jej publiczność, i który pierwszą utrzymuje w kierunku obranym przez nią a przyjętym przez czytelników. Dziennikarz myśli szybciej i wyraża się z większą ścisłością niż jego czytelnicy, może więc aż do pewnego stopnia miarkować i poruszać ich uczucia; wywiera tym sposobem pewien wpływ. Lecz gdyby starał się ciągle sprzeciwiać się ich sądom i dążnościom, w krótkim czasie byłby opuszczony. Tak więc to, co stanowi siłę dziennika takiego, który rzeczywiście na to miano zasługuje, jest właśnie stronnictwo, które za nim stoi, które on przedstawia i w jego przemawia imieniu. Ustawa zaś, jeżeli wiele może co do organu, to nie może nic prawie co do stronnictwa: może mu zamknąć usta, ale nie może ani zmienić mu serca ani rąk związać.

Co do dziennikarzy, tyle o nich w zgromadzeniu francuskiem powiedziano złego, że zaprawdę podziwiać tylko należy łagodność kar przeciw nim zamierzonych. Loiczną konkluzyą niektórych przemówień byłoby raczéj, obrać miejsce dokąd wywozić łatwo, wyspę odosobnioną bez przystępu, w strefie gdzie panuje żółta febra, i tam wywieźć wszystkich dopuszczających się zbrodni pisania w dzienniku. Nie potrzebujemy mówić, że nie mniemamy, aby zasługiwali na taką karę. W profesyi téj, jak w każdéj innéj, są ludzie którzy jéj przynoszą zaszczyt, i inni którzy ją poniżają. Jeżeli kto powie, że tych ostatnich więcej w niej niż w innych profesyach, to dla tego, że jest wolną. Ma swych zdolnych i niegodnych. Niech ją ta z profesyj potępi, która takowych nie ma. Zarzucają dziennikarzom, że sprzedają swe pióro; nie sprzedają go inaczéj ani więcéj jak adwokat swoje słowo, oficer szpadę, lekarz naukę, urzędnik wolność. Każde rzemiosło tyle warte, ile w nim wartości ma człowiek; w dziennikarstwie jak gdzie indziéj ludzie uczciwi poświęcają swą pracę na obronę przekonań poprzednio i z zupełną wolnością obranych. A nawet dziennikarza należy zaliczać do ludzi co mają opinią, i najtrwaléj przy niéj obstają, wypowiedziawszy ją bowiem publicznie, już przez to samo jest z nią związany. Zarzucają dziennikarzom, że piszą o wszystkiem; ale czyż adwokaci nie mówią o wszystkiem, deputowani nie wotują nad wszystkiem? A z pewnością trudniéj napisać artykuł i wyłożyć swe zdanie i upowodować opinię, niż wrzucić w urnę gałkę białą lub czarną. Najrozwleklejszego dziennikarza możnaby zawsze z łatwością przemienić na niemego deputowanego; odwrotna przemiana nie byłaby zawsze łatwą. Nakoniec zarzucano dziennikarzom, że piszą bez mandatu, a nawet dziwiono się, że ustawa nie wymaga świadectwa zdolności, dyplomu, jak u adwokata, lekarza itd. Czy wymaga kto świadectwa zdolności od deputowanego? A jednakowoż zadanie ostatniego o ileż ważniejsze? Dziennikarz wyraża tylko opinię, co najwięcéj życzenie, deputowany stanowi uchwały mogące być złemi lub dobremi, które obowiązują. Jeżeli w mandacie deputowanego upatrywać kto będzie świadectwo zdolności, to i dziennikarz na to powołać się może, że codzień pisze i codzień go czytają. Inaczéj nie byłby w dzienniku. W tem więc jego mandat, z tą tylko różnicą, że dziennikarz musi codzień prawie dawać miarę swych zdolności, gdy tymczasem nie potrzebuje czynić tego deputowany, który tylko wotuje, co w końcu zawsze to łatwiéj niż pisać.

Uwagi te nie są nasze; wzięliśmy je prawie dosłownie z dzienników francuskich. Wszakże zdawało nam się, iż zasługują na powtórzenie bo zarzuty, o których w nich mowa, często i nam obiły się o uszy. Zastosować się więc dadzą i w kraju naszym, z tą tylko różnicą, jaka zawsze istnieje i istnieć będzie między prasą tam, gdzie o narodowości nie ma mowy, a tam gdzie dobijanie się o jéj prawa będzie zawsze najpierwszem zadaniem dziennikarstwa, jak jest największem usiłowaniem wszystkich mieszkańców. W takim kraju stronnictwa mają zawsze wspólny grunt i węzeł, który je łączy. Nie stoją więc tak odrębne stronnictwa za dziennikami jak naprzykład we Francyi, lecz raczéj tylko odcienia onych. Wszakże co się tyczy dziennikarzy, uwagi powyższe są tak ogólne i trafne, że odpowiadają każdemu dziennnikarstwu, pod jakąkolwiek ono ustawą prasową zostaje i jakiejkolwiek miary wolności używa.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 19 lutego.

┼ (*Reorganizacya i zmiana przewodnictwa Towarzystwa rolniczego*). Niedawno temu unikat w swoim rodzaju, Towarzystwo rolnicze, stanowiło w kraju pozbawionym stowarzyszeń jedyne ognisko obywatelstwa, jedyny niemal organ opinii; naturalnie że w takiem położeniu wychylało sie częstokroć poza granice sobie właściwe, a następstwem tego, że w czasach innych jak dzisiejsze wystawiało się na szwank, i dziś dopiero wypływa na nowo z pośród tych zawad, a mając dozwoloną reorganizacyją inne może zakreśli sobie zadanie, zwróci się, spodziewać by się należało, do więcej przedmiotowego podjęcia interesów rolnictwa. Dawna to i ogólna usposobienia narodowego wada, że w każdą nową formę chcielibyśmy objąć wszystko, dla tego nic nie przeprowadzamy. Lecz jest inna wada, która na obecnem zebraniu bardzo się uwidoczniła, że kwestya osobistości i stronnictw poprzedza zawsze przedmiotowe sprawy, deptanie sztandaru, jaki składają w nasze ręce po dlugich latach pracy, a z okrzykiem wynoszenie nowego ma stanowić cały objaw jakiejś energii i rzutności.

Zaiste, smutny to dowód tej energii, a gdyby on nas już nie odrażał jako krewkość grzesząca przeciw obowiązkowi wdzięczności publicznej, jako wielki niedostatek poczucia obywatelskiej godności, która tylko na uznanie złożonych zasług może wznosić nowe zasługi — tobyśmy w podobnem wystąpieniu musieli widzieć to, co bardzo trafnie zauważyła *Gazeta narodowa*, że aby wytłomaczyć własną bezczynność, szukają zwykle kozła ofiarnego, na którego złożyćby można całą odpowiedzialność.

Opozycyjność wypierana zewsząd indziej to przez kierunek polityczny kraju, to przez różne wpływy i środki, że jej często tam zabraknie, gdzieby była potrzebną, ta opozycyjność, do której byliśmy bardzo przywykli, ratuje się jeszcze w stosunkach z komitetem, któryśmy sami sobie wybrali lub naprzeciw prezesa, który nam przez 24 lat przewodniczył. Co za dogodne pole, gdzie nie kompromitując się, można tak dobrze samoistność okazać! co za odwaga cywilna, kiedy ktoś rezygnuje i pragnie się zwolnić z długo a na próżno znoszonego trudu, krzyknąć mu niezadowolnieni byliśmy z ciebie! nic nie przeprowadziłeś! tyś winien, że instytucya nie dokazała cudów.

Przy nowych wyborach prezesa, wiceprezesa i całego komitetu nie brakło naturalnie i takiego głosu, chociaż większość zebrania uznawała zasługi przewodniczącego, który od zawiązku Towarzystwa aż po dziś dzień spełniał ciężki obowiązek całej niemal pracy i całej odpowiedzialności — za kilkuset członków, którzy jednego tylko nie zaniedbywali obowiązku krytyki i tej opozycyjności. Zarzucono Towarzystwu bezpłodność, niewypełnienie zakreślonego sobie zdania. I my powiemy, że wiele jeszcze pozostaje do zrobienia i wiele zmarnowano czasu i sił, że dużo więcej zrobićby można było, lecz zawsze z braku udziału pojedyńczych członków! Rachunek nasz ryczałtowych dochodów Towarzystwa przez ćwierć wieku jego istnienia w żaden sposób do sumy 1 $\frac{1}{2}$ miliona dorość nie może, zaledwie pół miliona przechodzi — rachunek ten z resztą nie przekonywuje nas wcale, jakoby Towarzystwo było bezproduktyjnym dla kraju ciężarem, bo w taki sposób trzebaby zsumować całego życia koszta pożywienia i ubrania jakiegoś indiwiduum a na rezultat, jaki nam takie zsumowanie wyda, wykrzyknąć: to marnotrawca!

Kiedy wyrastamy z jakichś sukni, i już one nam nie wystarczają, zwykliśmy mówić niedołężną one skrojone ręką, niepomni, że one nam służyły już przez długi czas, a zmiana zaszła w nas a nie w nich tylko. Potrzeba reformy nie powinna wychodzić z punktu oskarżenia dotychczasowego stanu pewnej instytucyi, ale ze zmian zaszłych w społeczeństwie, którym te instytucye służyć mają. Piękny też pozostaje szereg czynów i dzieł zamierzonych przez Towarzystwo, na których czele Dublany; dziś łatwiejsze zadanie, bo wiele innych instytucyj przychodzi w pomoc, bo dozwolone formowanie filij Towarzystwa rozkrzewi jego działalność, bo zawsze łatwiej na poprzedniem doświadczeniu i antecedencyach opierać nowe postępy; ale cofnijmy się o te dwadzieścia cztery lat i przebiegnijmy myślą wszystkie srogie katastrofy i dziwne przemiany w samem usposobieniu kraju, a przyznać musimy, że wielką musiał się odznaczyć wytrwałością ten, który przez całą tę epokę dotrwał na swojem stanowisku, zachęcał, inicyował i wypełniał ciasny może ten zakres, ale tak ważny spraw rolniczych, które tak słabemi w Towarzystwie rozporządzały środkami i tyle znachodziły przeszkód.

Już z samej zasady podzielności pracy nie dziwimy się wcale, że ogólne zgromadzenie zwolniło hr. Krasickiego z tak długo spełnianego obowiązku, skoro on jeszcze przewodniczy trzem innym instytucyom, a więcej jeszcze ze sobą się stykającym, skoro zastąpiło go tak odpowiednim i rokującym nowy kierunek prezesem. Dziwimy się tylko, że kwestya wyborów, a zatem kwestya osobistości zawsze najwięcej wzbudza interesu, najgoręcej zapala mowców, najsilniej każe się niby zarysować jakimś niby to stronnictwom, kiedy ona dla nas redukuje się do nader prostego zadania, do nałożenia obowiązków temu lub innemu z naszego grona. Zdawałoby ci się, że to kwestya gabinetowa, a raczej kwestya parlamentarna, które stronnictwo dostanie się do gabinetu. Niemniejszy też zapał walki o federalizm, bo właściwie chodzi o federalizm Towarzystwa, a nie tylko o to bożyszcze autonomii, którem przesadzamy często, jak słusznie, a silnie napiętnował to ks. Adam Sapieha.

Jużeśmy w poprzedzającym naszym liście wyrazili nasze obawy, że przy tworzeniu się tyle pożądanych filij, i mającej być przeprowadzoną reorganizacyi towarzystwa i zmianie statutów trzeba uważać, aby nierozbić jedności Towarzystwa tyle ważnej, a w obecnej chwili może ważniejszej jeszcze. Niebawem też objawiły się w zebraniu głosy za rozszerzeniem tej autonomii powiatowej, dążności zwolnienia się od wszelkiej zależności od komitetu, jak gdyby zapowiedzi powiatowych konfederacyj. Przy kwestyi projektu wystaw powiatowych, kiedy ks. Adam Sapieha wniósł, aby takowych bez porozumienia z komitetem nie urządzać — te głosy coraz natarczywiej zaczęły się odzywać. Ks. Adam Sapieha ze znaną swoją wymową stawił im silny opór, wykazał anarchiczność tych dążeń, stwierdził tyle ważny fakt jedności Towarzystwa, gdzie pojedynczy członkowie komitet, prezes, ogólne zgromadzenia i filie powiatowe mają być jednem ciałem, — napiętnował tę dążność autonomii, którą w stosunkach wewnętrznych tak często przesadzamy, a wskazując, że komitet ma tylko moralne środki do porozumiewania się a nie ma żandarmów do przeprowadzania swych żądań, wykazał śmieszność zastrzeżeń przeciwko tyranii komitetu.

Zebranie niniejsze będące niejako wstępem do reorganizacyi, bo projekta takowej odłożone do zebrania letniego, ciekawem jest pod względem tych objawow, które wzrastać będą lub poskramiaćby należało w tworzących się filiach. W przyszłym liście jeszcze słów kilka o kwestyach specyalnych, o kilku sprawach interesów rolnictwa dotyczących, ale na które zaledwie przy końcu nieco zostało czasu i to w znacznie przerzedzonej sali obrad, tak gwarnej i pełnej przy kwestyi wyborów.

Wiedeń 20 lutego.

♯ Znacie już odpowiedź udzieloną przez kanclerza na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi na interpelacyą Dra Schindlera w sprawie paszportów hanowerskich. Wspominając tylko pokrótce o właściwym przedmiocie porządku dziennego, tj. o budżecie państwowego ministerstwa skarbu chciałbym przedewszystkiem podnieść, że sprawozdawca baron Hock, zapewne ze względu na delegacyą węgierską, postawił wniosek: „Zgromadzenie orzeknie, iż delegacya ustanowieniem tych części budżetu nie zamierza uprzedzać przyszłych uchwał obu reprezentacyj krajowych o administracyi i kontroli sum dotychczasowego długu państwa.“ Wniosek ten bez dyskusyi przyjętym został. Wątpimy jednak, czy Węgrzy, którzy jak wiadomo w podkomisyi finansowej przemawiają za powierzeniem Radzie państwa administracyi całego długu państwa — wnioskiem tym do zmiany zapatrywania swego nakłonić się dadzą. Wspomnieć jeszcze wypada o wniosku sprawozdawcy barona Hocka tej osnowy: „Delegacya orzeknie, iż nie wejdzie w roztrząsanie preliminarza opłat cłowych i przywrócenia podatku konsumcyjnego przy wywozie, na których minister skarbu państwa opiera nadzieję, że z nadwyżek opłat cłowych (po potrąceniu wspomnionej opłaty konsumcyjnej) wpłynie do kasy państwa 6,482,129 złr.“ Poczem delegacya przyjęła budżet ministerstwa skarbu państwa podług znanych wniosków wydziału, a baron Becke nie zdołał przeprowadzać swych poprawek. Uchwały natychmiast przesłano do delegacyi węgierskiej.

Wydział budżetowy delegacyi przedlitawskiej, jak słyszę, postanowił na wczorajszem pełnem posiedzeniu wnosić, aby zezwolić na zwyczajne wydatki dla armii lądowej na r. 1868 podług pro-

---

Część literacko-artystyczna.

ŻYWOT AWANTURNICZY.

opowiadanie

Alfreda Assollant.

XXXII.

Nie spotkałem nikogo. Obywatele w Saint-Julien chodzą spać o dziewiątej wieczorem. Zresztą w owych czasach oprócz kilku latarni, których kopcące płomyki służyły w nocy za szyldy czterem czy pięciu zajazdom i ośmiu lub dziesięciu szynkowniom, wszystko pogrążone było w najgłębszej ciemności.

Miasto zbudowane w ciasnym parowie nad brzegiem strumienia spływającego z gór pobliskich, ma jednę tylko ulicę, której domy prawie wszędzie przyparte są do skał granitowych. Niektórzy właściciele, bogatsi czy cierpliwsi, zdołali wyżłobić w litej skale szerokie schody, które z wielką pracą przykrywają ziemią rodzajną i z dumą nazywają „ogrodami“.

Dom prokuratora-syndyka, dziś zburzony, stał obok ratusza, w miejscu gdzie dziś stoi dom notaryusza ***. Od strony północnej, z ulicy, widać było tylko długi mur, opatrzony zaledwie dwoma okratowanemi oknami. Front zwrócony był na południe, to jest w stronę przeciwną ulicy, i wychodził na ogród.

Długo wpatrywałem się w ten mur, ponury jak mur klasztorny. W owych dwóch okratowanych oknach nie widać było żadnego światła, bo też okna te służyły jedynie do oświecenia schodów.

Poza tym murem spoczywała Klelia. Ale jak ją tu zobaczyć? Jak tu dostać się do domu nie będąc spostrzeżonym i nie narobiwszy strasznego zamięszania? Czyż nie wziętoby mnie za mordercę chcącego dopełnić miarki swej zbrodni, albo nasycić się cierpieniami swojej ofiary?

Wahałem się długo ukryty za węgłem; wreszcie po schodach idących z głównej ulicy w górę wyszedłem na plac kościelny, i z tego placu, który niegdyś zawarty był w obrębie murów starego zamku, ujrzałem fronton domu Dumonta.

W trzech się tylko oknach świeciło. Jedno z tych okien było na dole i wychodziło z kuchni; dwa zaś, jak się domyślałem, należały do pokoju Klelii.

Wiecie, że ogród do tego domu należący, równie jak wszystkie sąsiednie, składa się z czterech tarasów wznoszących się jeden nad drugim, z których najniższy stanowi podstawę domu. Każdy z tych tarasów nie ma więcej jak 40 stóp wysokości, tak, że kiedy nawet schody zamknięte są kratami można skoczyć z jednego na drugi, zwłaszcza gdy ziemia jest świeżo poruszona i miękka.

Liczyłem na to, że było około dziewiątej godziny, że sąsiedzi spią, że księżyc nie wzbije się przed północą, że więc będę miał czas wejść i wyjść nie będąc widzianym. Zmówiłem krótką modlitwę, prosząc Pana Boga, aby pobłogosławił memu zamiarowi; nie myślcie jednak, żebym się modlił o zachowanie życia. Jest to rzecz, o którą wówczas najmniej dbałem, a i dziś najmniej się troszczę. Odsadziłem się i skoczyłem na pierwszy taras.

Skok udał mi się szczęśliwie. Zgniótłem wprawdzie kilka główek sałaty, ale stanąłem na nogach. Na drugim tarasie pogniótłem dalie. Na trzecim i czwartym nogi ulgnęły mi w pulchnej ziemi, nareszcie stanąłem u oświeconego dolnego okna. Przez szyby ujrzałem wyraźnie starą sługę siedzącą przy kominku i ze smutną miną przędącą kądziel.

Przebyłem tedy najłatwiejszą część drogi. Ale teraz trzeba było wejść do domu nie będąc widzianym ani słyszanym od nikogo. Tutaj już cała moja zręczność na niewiele przydać mi się mogła.

Zmierzyłem najprzód wysokość oddzielającą mnie od okien Klelii, które na szczęście były otwarte, i dzięki kilku wypukłościom muru, wdrapałem się do nich z łatwością; ztamtąd, trzymając się tylko rękami, rzuciłem chciwy wzrok do wnętrza pokoju.

Do ostatniej chwili życia widok ten nie zejdzie mi z oczu.

Łóżko mojej drogi Klelii — wielkie łóżko *à la duchesse* z baldachinem — stało w głębi pokoju naprzeciw okna. Głowa Klelii spoczywała na poduszcze. Oczy miała zamknięte. Jedna jej ręka zwieszona była nieco z łóżka, druga w pół zgięta leżała na prześcieradle. Blond jej włosy, rozpuszczone, okrywały ramiona.

Wpatrywałem się w nią jak w tęczę, gdy w tem lekki szelest zwrócił moję uwagę ku nogom łóżka.

Stary ksiądz Lautonière siedząc w krześle czytał z uwagą w wielkiej księdze, której tytuł przeczytałem mimo odległości: była to książka „*O naśladowaniu Chrystusa.*“ Nie wiem, czy ja zrobiłem jaki szelest, czy też z innej jakiej przyczyny, którą zwolennicy magnetycznego płynu lepiejby wam odemnie wytłomaczyli, starzec oderwał oczy od książki i spojrzał ku mnie, ale mnie nie zobaczył, gdyż ja instynktownie schyliłem głowę.

Spostrzegłem jednak, że się tem nie uspokoił: zamknął książkę, wstał i postąpił ku oknu, żeby je zamknąć.

Wtedy musiałby już mnie był zobaczyć. Nie było czasu wahać się, więc skoczyłem śmiało z wysokości piętnastu albo ośmnastu stóp. Na szczęście ksiądz był napoły głuchy, nie słyszał więc jak upadłem na ziemię, i pozamykał okna nie domyślając się niczego.

Stara sługa przędąca na dole lepsze miała ucho, ale ona znów myślała, że to kot skoczył z dachu i krzyknęła:

— A pójdziesz mi ty ztąd, sobako jakaś.

Potem wstała, porwała miotłę, i otwierając drzwi rzekła:

— Skórka na buty! To pewnie pani Saumonet kocisko... ale poczekaj! już ja ci tu dogodzę!...

I wyszła na pole upatrując wszędzie nieprzyjaciela. Ale oczy jej przywykłe do światła lampy, przy ktorej siedziała w kuchni niczego dojrzeć nie mogły. Korzystając z tej chwili wśliznąłem się po za jej plecami w ciemny korytarz i ukryłem się pod schodami wiodącemi na pierwsze piętro.

Po paru minutach daremnych poszukiwań stara wróciła do kuchni, mrucząc pod nosem; zamknęła drzwi na dwa spusty, zasunęła starannie zaporę i poszła spać.

Przeczekałem jeszcze z pół godziny nie śmiejąc się ruszyć, z obawy, żeby nie zwrócić na siebie uwagi bądź owej sługi, bądź innych mieszkańców domu; potem wyszedłem poomacku ze swojej kryjówki, chwyciłem się lewą ręką poręczy i powoluteńku przeszedłem dwadzieścia schodów dzielących mnie od pierwszego piętra. Ztamtąd, macając ciągle, ale z dziwnym instynktem, skierowałem się ku drzwiom pokoju Klelii.

Drzwi te były oszklone, a zwieszona poza szybami przezroczysta firanka pozwalała mi widzieć wszystko, tylko jakby przez obłok jakiś białawy.

Proboszcz siedział znów na dawnem miejscu, tyłem do drzwi, i przez pół drzemał znużony czuwaniem. Za najmniejszym jednak szelestem podnosił głowę i spoglądał na Klelią. Siostra prokuratora-syndyka miała go zluzować dopiero o pierwszej po północy i czuwać znów do rana.

Nie potrafię wam opisać mego wzruszenia. Widok ten po raz pierwszy obudził we mnie wątpliwość, czy zemsta moja była czynem prawym. Klelia umierająca! I to umierająca przezemnie! Straszno pomyśleć! Cóżbym nie był dał, żeby kula, co zabiła jej ojca, przeszyła była moje serce i uwolniła mię od przysięgi!

A jednak jakiś nieprzeparty instynkt pchał mnie ku temu, żeby się rzucić do jej nóg i błagać o przebaczenie. Naraziwszy się na tyle niebezpieczeństw, żeby ją zobaczyć, chciałem ją przynajmniej pożegnać na wieki.

Otwarłem drzwi i zamknąłem je powoli i ostrożnie. Stary Lautonière, rozespany i prawie głuchy, jak to już wspomniałem, nic nie słyszał. Podszedłem ku niemu i nachyliwszy się ponad krzesło, ujrzałem że ma oczy zamknięte. Wtedy przystąpiłem do łóżka i wpatrzyłem się w Klelią w milczeniu.

Nie można było powiedzieć, czy spała czy czuwała w tej chwili. Utrata krwi, już to w skutek rany, już to przy sondowaniu jej przez chirurga, wprawiła ją w ten stan nie snu, ale ciągłej senności, w którym dusza bezsilna nie była zdolna pojąć, co się dokoła niej działo.

Na stoliczku przy łóżku leżała skrwawiona chustka do nosa. Była to jej własna krew, nie mogłem o tem wątpić; więc przycisnąłem ją do ust jak świętą relikwię, nie śmiąc dotknąć tej ślicznej, zwieszonej z łóżka rączki, bielszej od mleka a jako opal przejrzystej. W chwili, kiedy krwawą chustkę kładłem na piersi jak prawdziwą relikwię, podłoga skrzypnęła mi pod nogami i Lautonière otwarł oczy.

Nie poznał mnie zrazu i krzyknął, sądząc że ma do czynienia z prostym zbójcą.

Obróciłem się więc twarzą do niego, aby go uspokoić. Poznawszy mię, wstał i zdawało się, że skamieniał od zgrozy.

— Nie krzycz pan — rzekłem do niego drżąc cały, jak gdyby schwytany przy spełnieniu jakiejś zbrodni —, nie krzycz pan, bobyś ją obudził.

— Człowiecze! — odrzekł półgłosem — czy ty i ją chcesz zabić?!... Wychodź, wychodź ztąd czemprędzej.

W tej chwili ona poruszyła się z lekka i zdawało się, że otworzy oczy. Ja ukryłem się w nogach łóżka. Ale ona zasnęła znowu.

— Wychodź! — powtórzył ksiądz Lautonière,— albo zawołam sąsiadów na pomoc.

— A ja, — odrzekłem dobywając z kieszeni pistolet i odwodząc kurek, — jeżeli pan to zrobisz, zabiję się w twoich oczach, u jej nóg!

— Wymierzyłbyś sobie tylko sprawiedliwość — rzekł poważnie ksiądz Lautonière —; ale Bóg zabrania nam rozrządzać naszem życiem. Morderstwa nie okupisz samobójstwem, ani zbrodni zbrodnią... Czego chcesz w tym domu, który napełniłeś żałobą, od tej dziewczyny, której zamordowałeś ojca?

jektu rządowego, z równoczesnem naturalnie przyjęciem oznaczonego przez rząd okrojenia ogólnego.

Wydział z Rady państwa obrany w celu obradowania nad projektem ustawy, mającej określić czas potrzebny do umarzania obligacyj indemnizacyjnych, do których dołączone są na okaziciela wystawione kupony, oświadczył się za przyjęciem projektu rządowego z uwagi, iż jest rzeczą konieczną podobne obligacye postawić na równi z innemi papierami publicznemi, na okaziciela wystawionemi.

Wiedeń 20 lutego.

—r. Mówiono niedawno, że Austrya pragnie równocześnie i w porozumieniu się z Francyą zamiast jInego konsula w Bukareście, trzymać tam rezydenta, któryby miał bardziej dyplomatyczny charakter. Wymieniano już osoby na ten urząd przeznaczone od obu rządów; aż naraz stanowczo temu mianowaniu zaprzeczono. Otóż dowiaduję się o tej sprawie tyle, a z zupełną pewnością: Marg. Moustier wpadł na myśl, aby powiększyć wpływ Francyi w Rumunii, który stracony został przez złe rządy księcia Kuzy, a bardziej jeszcze przez zabiegi rosyjskie chcące się go pozbyć, i o tym zamiarze rządu francuskiego dano znać do Wiednia. Tu oświadczono się za tem samem. Porta jednak dowiedziawszy się o tem zamyśle i uważając go za ujmę swoich praw zwierzchniczych, protestowała przeciw takowemu na mocy traktatów, a nadeszłe równocześnie wiadomości z Księstw Naddunajskich o knowaniach tamecznych nakazały nietykać tej sprawy i zostawić ją do sposobności przyjaźniejszej.

Paryż 18 lutego.

δ. Korespondenci rosyjscy wystawiali od początku sprawę band tworzących się w Rumunii za wymysł paryski, a sprawa ta jeszcze dyplomatów zajmuje i w tym przedmiocie p. Kretzulesko bywa niemal codziennie u margr. Moustiera. Francya lepiej wiedziała, co się tam knuło niż inni. Ostrożność jej zmniejszyła niebezpieczeństwo. Sprawa wschodnia pozostaje jednak zawsze grożącą. Kiedy mówiono o niej na jednym wielkim balu w Stambule, Mustafa pasza, brat paszy egipskiego, który odgrywa na Wschodzie ważną rolę, rzekł głośno: Francya zabezpieczyłaby się dopiero odbudowaniem Polski. Floty wszystkich mocarstw są w pogotowiu na Wschodzie, mianowicie angielska. Ostatnia ma także na widoku Egipt, którego wojsko weszło do Abisynii pomimo woli Anglii. Anglikom nie wiedzie się w Abisynii. Cesarz zaczyna odbierać raporta z tamtej strony od wszystkich oficerów francuskich, których, jak donosi *Monitor*, lord Napier miał dobrze przyjąć.

Hr. Goltz odwiedził Cesarza, hr. Walewskiego, p. Rouhera i margr. Moustiera. Wyraża się on nie raz w duchu przyjaznym Zachodowi, ale nie wzbudza wiary. Mówi wiele i nic. Godzenie się Prus z Rzymem jest brane tu za dowód, że hr. Bismark przewidując wojnę, chce pozyskać ludność katolicką w południowych Niemczech i w Poznańskiem. Niepodobna przypuścić, aby historya nie posłużyła mu za naukę, i aby w tych czasach rola Zbigniewa Oleśnickiego była możebną. Zdziwiła tu awantura, którą dzienniki berlińskie zrobiły Francyi z powodu przyjęcia wychodźców hanowerskich. Wmięszał się w nią *Monitor* oświadczając, że Francya nie zachęciła wychodźców do przybycia, lecz ich tylko przyjęła. Jest coś wielkiego, kiedy taki naród jak Francya, nie lęka się ubliżenia sobie, tłómacząc się i zapewniając o swych usposobieniach pokojowych. Hr. Goltz ma wykładać hr. Bismarkowi, że Francya dotknięta boleśnie i na wielu punktach pała chęcią wojny.

Austryacka księga czerwona jest jeszcze materyałem rozmów i artykułów dziennikarskich. Nie jest ona korzystną dla Francyi, ale sama nieprzyjaźń Prus i Austryi przemawia za potrzebą przymierza francusko-austryackiego. Za tem przymierzem mówią wszyscy i piszą wszystkie dzienniki.

Niebawem zacznie się w całej Francyi losowanie rekrutów do armii i gwardyi ruchomej. Ministerstwo wojny naznaczyło już mundur dla gwardyi ruchomej, która będzie uzbrojoną w dawne a przerobione karabiny. Nowe karabiny są przeznaczone dla armii. *Revue des deux Mondes* zamieściła artykuł jednego z książąt Orleańskich pod tytułem: *Jeszcze jedno słowo o Sadowie.* Wystawia on przyczynę za przypadkową i oświadcza się przeciw zbrojeniu. Taką jest polityka Orleanistowska, którą opozycya podziela. *Patrie*, która pisała prawdę o Rosyi, odebrała wczoraj polecenie miarkowania swego języka. Z jakiego powodu? trudno odgadnąć, nie można bowiem wziąść na seryo pogłoski o reformach rosyjskich w Polsce.

Gabinet Menabrei usłuchał dobrej rady i obowiązał się płacić rentę rzymską. Zobowiązał się także nie nakładać podatku na rentę włoską. Ma tu przybyć jen. Lamarmora w interesie nowej ugody, która się układa, a która ma zagwarantować tak nienaruszalność Rzymu, jak jedność włoską. Jen. de Failly wrócił do służby adjutanckiej przy Cesarzu. Francya nie myśli trzymać długo dywizyi pod Rzymem.

Wszystkie dzienniki rządowe zaprzeczyły, aby Cesarz myślał o zaprowadzeniu nowej zmiany w gabinecie lub o wznowieniu odpowiedzialności ministrów. Uczyniły to po długich naradach tuileryjskich, w których p. Rouher znowu zwyciężył. Uważano, że odpowiedzialność ministrów była przeciwną konstytucyi, i że mianowanie p. Rouhera prezesem ministrów, choćby w formie, byłoby nonsensem, albowiem Cesarz prezyduje zawsze sam na radach ministeryalnych.

Izba kończy rozprawy nad ustawą prasową. Każdy jednak jej artykuł jest zażarcie atakowany przez opozycyą. Onegdajsze rozprawy nad potrzebą upoważnienia Rady stanu w razie zapozwania urzędnika, były ciekawe, i wystąpili w nich tak p. Thiers jak p. Rouher. Mowa ostatniego wykryła właściwości administracyi francuskiej. Zabawnem było, że minister spał podczas mów opozycyi, i że powiedział swą mowę po przebudzeniu go przez p. Vuitry i prędkiem wskazaniu argumentów, z któremi wystąpili przeciwnicy rządowi. Wczoraj kwestya inseratów zabrała całe posiedzenie. Izba odrzuciła poprawkę opozycyi tylko 26 głosami. Skoro Izba uchwali ostatnie artykuły, wypocznie przez parę dni, a tymczasem komisya ułoży się w przedmiocie artykułów, które zostały jej zwrócone.

Sąd honorowy Izby ma wydać dziś lub jutro wyrok w przedmiocie sprzedajności dzienników. Nie będzie on zapewne kategorzcznym, bo śledztwo było arcy trudne, ale posłuży dziennikom za przestrogę.

J. des Debats ogłosił artykuł o kazaniach księdza Bauera za Polską, artykuł życzliwy, w którym przypomiano słowa O. Gratry: Upadek Polski jest grzechem śmiertelnym Francyi.

Rząd podtrzymuje kurs renty w interesie pożyczki, którą chce zawrzeć w sumie około 67 fr. Wczoraj zaszły w Odeonie hałasy studentów z powodu granej sztuki.

Kraków 22 lutego. Wydział Rady powiatowéj krakowskiéj, uznawszy za nagły wniosek przedłożony sobie przez Radcę powiatowego p. Erazma Skarżyńskiego:

by jak najspiesznéj do właściwych władz zrobić przedstawienie, że zwinięcie krakowskiego Instytutu technicznego lub zredukowanie go do rozmiarów szkoły realnéj, nietylko dla samego miasta Krakowa ale i dla ludności powiatu naszego i inych sąsiednich, najsmutniejsze pociągnie skutki, gdy przeciwnie podniesienie téj szkoły do rzędu zupełnéj Akademii Technicznéj byłoby ze wszech miar potrzebnem i uzasadnionem — postanowił w moc § 36 ustawy o Reprezentacyi powiatowéj, w załatwieniu takowego bezzwłocznie podać w imieniu Rady powiatowéj stosowne przedstawienia do p. Ministra oświecenia i do Władzy szkolnéj krajowéj. Członek Wydziału p. Franciszek Paszkowski podjął się ich redakcyi. — A gdy oba te podania podobne do siebie są treścią, ograniczamy się tutaj na zamieszczeniu przesłanego do Władzy Szkolnéj krajowéj, które tak opiewa:

Podanie Wydziału Rady Powiatowéj krakowskiéj do Wysokiéj Rady Szkolnéj krajowej.

Wydział Powiatowy krakowski pospiesza wynurzyć Wysokiéj Radzie Szkolnéj, z jak głębokim żalem przyjął wiadomość, iż zamiarem jest Wys. rządu znieść istniejącą od lat wielu Szkołę techniczną krakowską. Nietylko miasto Kraków czuje się mocno dotknięte tem postanowieniem, którego znaczenia przeniknąć nie możemy, lecz i obywatele okolic kraju bliższych Krakowa, a mianowicie tych, które w Radzie Powiatowéj mamy zaszczyt przedstawiać, przejęci są trwogą na myśl, że zamiast znajdowania dla synów swoich w Krakowie korzyści ukształcenia technicznego, uzdolniającego ich do pożytecznych zawodów życia, mają odtąd być zmuszeni szukać téj korzyści w znacznie oddalonéj stronie, co przy zubożeniu obecnem stałoby się niepodbnem.

Wiadomo nam jest, iż Szkoła techniczna krakowska jest niekompletną i potrzebuje większego rozwinięcia i stanowczego urządzenia; dla tego samego sądziliśmy, a wiele okoliczności zdawało też się upoważniać nas do téj nadziei, iż skoro w państwie i kraju naszym zwróconą zostanie piecza należyta na sprawy wychowania publicznego, Kraków dostąpi posiadania w murach swoich całkowitego Zakładu technicznego, takiego jakiego potrzeba oddawna czuć się dawała. Zaiste byłoby to położeniu obecnemu odpowiadającem, aby to miasto mieszczące w sobie kompletny Uniwersytet, mieściło także i zupełny Instytut techniczny, a tym spobem stało się ogniskiem oświaty krajowéj i siedzibą wyższych Zakładów naukowych, kiedy po wyprowadzeniu zeń władz wyższych rządowych, znaczenie swoje polityczne i administracyjne utraciło.

Nadzieja, że pod tym względem Krakow uwzględnionym zostanie, była mieszkańcom jego od niejakiego czasu osłodą po utracie innych korzyści. Zakład wyższy techniczny w Krakowie, wskazanym jest nietylko dobrem powodzeniem dotychczasowéj szkoły technicznéj, ale także i wielu innemi okolicznościami, z położenia geograficznego i topograficznego Krakowa wynikającemi, tak, że jeźli jedna tylko Akademia techniczna w kraju naszym utrzymywaną być ma, takowa w Krakowie najstosowniéj i z największemi widokami powodzenia istnieć może. Dość nam tu wymienić jedną a przeważną okoliczność, że właśnie w téj części kraju istnieją już niektóre gałęzie przemysłu, w ogóle rzadkie jeszcze w Galicyi; że w téj części kraju bogactwo płodów wewnętrznych ziemi, dało już początek pewnéj ilości zakładów górniczych i fabrycznych, a ludność już tem skwapliwiéj się garnie do kształcenia się w zawodach technicznych, że bliskość sąsiedniego Szląska i innych krajów wysoko stojących pod względem przemysłu, łatwą nastręcza sposobność jeszcze dzielniejszego postępu na drodze technicznego uzdolnienia, a z tego ogniska snadnie rozchodziłyby się po całym kraju siły i zdolności specyalne w różnych zawodach.

Mężom światłym zasiadającym w Radzie Szkolnej krajowej, nie potrzebujemy więcej tłumaczyć powodów, dla których gorącem jest życzeniem naszem mieć wyższy Zakład techniczny dość blisko siedzib naszych, aby w nim synowie nasi, w obecnym czasie, w którym siła produkcyi przemysłowej do takiego przychodzi znaczenia, wykształcać się mogli należycie do pomocy w dźwiganiu tej produkcyi, dla służenia tym sposobem krajowi i samym sobie, przez nabycie zaszczytego stanowiska, jakie daje całkowite wykształcenie techniczne. — Wysyłać dzieci naszych do Lwowa i tam ich utrzymywać nie bylibyśmy w stanie; a przez zniesienie Szkoły technicznej w Krakowie — i to jedynej szkoły — w której dotąd język ojczysty całkowicie utrzymał się, pozbawienibyśmy zostali i tych nawet korzyści, jakich przez lat wiele używaliśmy, kształcąc dzieci nasze w Krakowie, i zamiast spełnionych nadziei o skupieniu celnych Zakładów naukowych w tem naszem starożytnem mieście, widzielibyśmy gotujący się coraz większy jego upadek z odjętą możnością ratowania go nawet w tem smutnem położeniu jego.

Nie możemy przemilczeć Wysokiej Radzie szkolnej wobec przyniesionej nam razem z wiadomością o zamiarze zniesienia Szkoły technicznej krakowskiej, wieści, że utworzonem ma zostać w Krakowie słabo uposażone gimnazym realne, iż według przekonania naszego takie gimnazyum realne bynajmniej nie odpowiada potrzebie tego miasta i tej części kraju, będąc jedynie miejscem, w którem młodzież usposabia się do korzystania dopiero następnie z wyższego Zakładu; że zatem dawałoby ono tylko początek nauki, której ciąg dalszy zostałby dla młodzieży z gimnazyum tego wychodzącej niezmiernie utrudnionym. Instytut techniczny krakowski taki jakim jest dzisiaj, acz niekompletny, dał jednakże wielu indywiduom uzdolnienie, z którem prawdziwie pożytecznemi się stały społeczności i krajowi, oraz takim, które zajmują zaszczytne miejsca w innych nawet krajach; a nie wyszedł z niego żaden młody człowiek po dobrze odbytej nauce, któryby bardzo przyzwoitego nie zyskał sobie wkrótce utrzymania.

Tak wielką przywiązując wagę do tego, aby wyższy Zakład techniczny w Krakowie właśnie urządzonym został; tak wielką przejęci będąc obawą, abyśmy w miejsce spełnienia życzeń i nadziei naszych nie utracili i tej spuścizny, którą z pożytkiem dla młodzieży dawniejszy pomyślniejszy dla miasta Krakowa czas nam zostawił, udajemy się do Wysokiej Rady szkolnej z niniejszem przedstawieniem, a raczej z gorącą prośbą, aby na to wpłynąć raczyła, iżby przy zmianie zajść mającej pod względem Instytutu technicznego interes nasz, a jak sobie pochlebiamy, i interes kraju, z pieczołowitością, na jaką sądzimy, że zasługuje, uwzględnionym został. Bez wątpienia jeszcze sprawa ta nie zaraz stanowczo rozstrzygniętą zostanie, i nie będzie nią bez poprzedniej opinii ze strony Wysokiej Rady szkolnej; chcemy zatem to zachować upewnienie, że światłe jej zdanie przyczyni się do wyjednania, aby ta część kraju nie utraciła korzyści wyższego Zakładu technicznego, którego wartość tak cenić umie, i który do dobrego jej bytu znakomitą jest i może być pomocą, przekonani bowiem jesteśmy głęboko, że naszego Zakładu technicznego rozwinięcie i podniesienie do takiego stopnia, jaki tenże i z położenia miejsca i z okoliczności, wszystkim członkom Wysokiej Rady szkolnej znanych, przyjąć jest zdolnym, odpowie żywotnemu interesowi całego naszego kraju.

Kraków d. 15 lutego 1868 r.

Wiedeń 21 lutego. Na posiedzeniu czwartkowem delegacyi przedlitawskiej był wprawdzie na porządku dziennym budżet państwowego ministerstwa skarbu, główną atoli uwagę zgromadzenia zwracały na siebie interpelacya i odpowiedź rządowa w sprawie obchodu srebrnego wesela króla Hanowerskiego. Kanclerz br. Beust mówił z taką otwartością, usprawiedliwiając postępowanie rządu austryackiego w tej mierze, iż odpowiedź jego powinna w zupełności zadowolić rząd pruski, a dalsze żądania wyjaśnień świadczyłyby tylko o złej woli tego ostatniego. Kanclerz wręcz wypowiedział, że użyczonego wygnańcowi prawa gościnności łamać nie myśli, lecz z drugiej strony, czując się wolnym od wszelkich knowań politycznych, sam przyznał, iż działalność policyi wiedeńskiej w udzieleniu Hanowerczykom paszportów było niewłaściwem, a poniekąd nawet bezprawnem, za co ostrą otrzymała naganę (*ernste Rüge.*) Przy tej sposobności baron Beust może już po raz dziesiąty wykazał doniosłość dążeń pokojowych Austryi i szczerą chęć, jeżeli nie sprzymierzenia się, to przynajmniej pozostania na dobrej stopie z rządem pruskim.

Streszczamy obszerne przemówienienie kanclerza na wspomnioną interpelacyę Dra Schindlera:

Baron Beust na wstępie zastanawiał się nad gościnnem przyjęciem rodziny królewskiej i wspomniał, że on, a zarówno z nim cały Wiedeń, upatrują w obchodzie familijnym króla Jerzego uroczystość li prywatną, za którą nikt nie może być odpowiedzialnym i której przeszkadzać nikt nie ma prawa i potrzeby.

Przechodząc do sprawy paszportowej kanclerz przyznaje, że policya wiedeńska w ciągu ostatniego roku wystawiła 280 paszportów dla Hanowerczyków do Szwajcaryi, Francyi i innych krajów i to całemi partyami bez osobistego przedstawienia się dotyczących osób, za co dyrektor policyi odebrał naganę.

Z tego przedstawienia rzeczy, rzekł dalej baron Beust, można się przekonać, że rząd austryacki najmniejszej nie ściągnął na siebie winy, i że wszelkie podejrzenia i przymówki z rozmaitych stron są zupełnie nieuzasadnione.

Rząd musiał głęboko ubolewać, że na pierwszą wiadomość o sprawie paszportowej posądzono gabinet austryacki o knowania polityczne przeciw Prusom.

Z wielkiem zdziwieniem — mówi kanclerz — czytałem w dziennikach zagranicznych o zamiarach, jakie mi podsuwano. W całej skromności mogę sobie przecież tyle rozumu przypisać, iżbym — gdyby wbrew temu, co od roku się powiedziało, czyniło i napisało, miano rzeczywiście nieprzyjazne zamiary przeciw Prusom — nie rozpoczął od kilkuset Hanowerczyków w Szwajcaryi. W tem zgromadzeniu nikt podobnej myśli zapewne nie przypuszczał.

Lecz jedno powiedzieć muszę, bo wiem, że słowa moje poza tę salę dojdą uszów tych osób, które innego były zdania. Zjawisko to jest tem boleśniejsze, o ile wielką się Austryi wyrządza krzywdę.

Od roku rząd cesarski stara się o przywrócenie i utrzymanie dobrych stosunków z Prusami; z zaparciem się unikamy wszystkiego, coby mogło wywołać zawikłania; byłoby więc bardzo smutnem, gdyby jeden przypadek usiłowania nasze miał obalić. Spodziewam się atoli, iż spór ten będzie tylko przemijającym, zwłaszcza, że Austrya pojmuje granice gościnności, jakie koniecznie zachować należy. W dowód czego może posłużyć zachowanie się gabinetu wiedeńskiego wobec proklamacyj hanowerskich, rozszerzanych niedawno, a noszących na sobie datę Hietzing. Przedstawienia rządu u króla Jerzego odniosły bowiem skutek pożądany.

Rząd cesarski atoli nie czuje się powołanym, raz nadaną gościnność zasmucać dozorem policyjnym.

„Rząd — tak kończy kanclerz — nie zasłużył na to, aby mu z powodu podobnych wypadków zarzucano, iż nie trzymał się tej drogi, na której od roku postępujemy. Z drugiej strony rząd nie dopuści i nie ścierpi, aby z wielkim tylko trudem wzniesiona budowa opartej na pokoju i pojednaniu polityki, która nietylko szuka pokoju, lecz także pokój nadaje i jako taka przed Europą uznanie znalazła, aby mówię — budowa ta szwank poniosła przez działanie niepowołane i niedozwolone. (Oklaski). Rząd wie, co swej godności, lecz wie także, co monarchii i ludom winien; a bądźcie przekonani, moi panowie!, rząd powinność swoją spełni. (Oklaski ze wszystkich stron).

Poczem delegacya przystąpiła do obrad nad budżetem ministerstwa skarbu i przyjmowała poszczególne rubryki prawie bez dyskussyi wraz z podanemi w powyższej korespondencyi wiedeńskiej wnioskami barona Hocka.

— Wspomnione przez nas wczoraj oświadczenie półurzędowej *Wiener Abendpost* opiewa:

„Według sprawozdań, umieszczonych w *Wandererze* i *Pressie* miał minister wojny na posiedzeniu podkomisyi wojennej węgierskiego wydziału budżetowego powiedzieć, „iż rząd odstąpił zupełnie od systemu fortyfikowania miast, gdyż obecnie żadna forteca nie wytrzyma najścia nieprzyjaciół, teraźniejsze więc fortyfikacye są zatem chyba przeciw własnym ludom zwrócone, a gdyby Austrya takich się musiała chwytać środków, istnienie państwa na złychby spoczywało podstawach.“

Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że podobne tłómaczenie słów ministra wojny, wyrzeczonych w komisyi wspomnionej, może tylko być wynikiem największego nieporozumienia, boć przecież tendencyjnego przekręcenia przypuścić niepodobna.

Jak nas zapewniają, toczyła się dyskusya z jednej strony o tak zwane, wielkie koszary obronne w miastach jak Wiedeń i t. p.; z drugiej zaś strony o fortyfikacyą miast, zwłaszcza Budy.

Co do wspomnionych koszar oznajmił minister wojny, że najlepszą rękojmię dla ludów przeciw podobnym budowom, pochodzącym jeszcze z systemu rządowego, który dziś już do przeszłości należy, stanowi nowo nadana przez N. Pana nowa konstytucya, i przeto zbytecznemi czyni wszelkie obawy, że atoli koszary te, skoro już istnieją, w każdym razie zużytkowane i utrzymane być muszą.

Przechodząc do fortyfikacyj miast, minister wojny rzucił strategiczny pogląd na obronę państwa, i dowodził, że w Węgrzech odpowiednia obecnym wymogom sztuki wojennej fortyfikacya Budy i Pesztu, jako podwójnego szańca mostowego dla obrony drogocennego już, jako budowy pomnikowej mostu łancuchowego; — wzmocnienie Preszowa, zupełne wykończenie fortyfikacyj Komarna na prawym brzegu Dunaju, nakoniec zabezpieczenie Szolnoku i Szegedynu, — pod względem strategicznym ogromnej są wagi i że wszystkie tu wyliczone fortyfikacye, lubo z powodu krytycznego położenia finansowego nie od razu — wszelakoż na przypadek wojny z całą energią tymczasowo (*passagère*) muszą być dokonane.

Minister przedstawił zarazem wysokie znaczenie strategiczne, jaką posiada obóz oszańcowany w Krakowie — pominąwszy ogólną jego ważność — szczególnie także jako pozycyę flankową dla obrony linii Karpat przeciw najściu nieprzyjaciela od północy.

Minister wojny oświadczył nadto, że wyłuszczone tu zdania wypowiedział był już w r. 1858 jako członek ówczesnej komisyi obwarowania państwa.

Czytelnik może więc osądzić, czy przytoczona na wstępie dosłownie interpelacya nie jest zagad-

---

— Przebaczenia albo śmierci. Jeżeli Klelia mi nie przebaczy, oddam się sam w ręce jakóbinów, a proces mój niedługo potrwa.

— A ja, — odparł starzec —, który wiem, że twój widok może ją zabić, jeżeli jeden krok zrobisz ku niej, zawołam o pomoc, niech się stanie co chce. Zabij siebie, zabij mnie jeżeli chcesz, ale dopóki ja żyję, jednego słowa do niej nie przemówisz.

— A więc odejdę... Pozwól mi tylko popatrzyć jeszcze na nią.

Nie śmiał mi się sprzeciwiać, obawiając się zapewne jakiego rozpaczliwego kroku z mojej strony, i przez kilka chwil upajałem się bezkarnie jej widokiem.

Wtem ona zwolna otwarła oczy i z zadziwieniem popatrzyła na księdza.

— Mój ojcze, — szepnęła — to ty nie śpisz? Ja schowałem się za firankę.

— Czytałem, — odrzekł starzec.

— Zdawało mi się, że słyszałam jakąś rozmowę. Czy tu jest i ciotka?

— Nie, moje dziecko; to ja przeczytałem na głos kilka wierszy z *Naśladowania Chrystusa*. Jest to przyzwyczajenie datujące się z dawnych czasów, kiedy siadywałem sam po całych dniach.

— Ja jestem bardzo chora, — odezwała się znów po chwili milczenia. — Dla czego tu nie ma przy mnie ojca?

Kilka razy jeszcze powtórzyła machinalnie to pytanie; potem dźwięk własnego głosu, jak się to często zdarza, przywrócił jej pamięć i krzyknęła nagle:

— Ah! przypominam sobie! O ja nieszczęśliwa! Fénestranges go zabił! Fénestranges!

Po tych słowach zemdlała.

— Na miłość boską, wychodź! — zawołał Lautonière. — Jeżeli cię zobaczy, umrze!

W tej chwili usłyszałem, że ktoś otwiera drzwi sąsiedniego pokoju. To ciotka Klelii szła zająć miejsce proboszcza.

Otwarłem prędko okno; księżyc właśnie ukazywał się na niebie; spojrzałem na dół i nie widząc nikogo, zanim skoczyłem, rzekłem jeszcze do Lautonièra:

— Przyrzecz mi księże, że będziesz odpisywał na moje listy, i że mi doniesiesz, co się z nią stanie.

Starzec nie miał już czasu nawet skinieniem mi odpowiedzieć. Ciotka pocisnęła już klamkę u drzwi. Skoczyłem na ziemię, i przy świetle księżyca wdrapałem się na trzy pierwsze tarasy; wtem nieprzewidziane zdarzenie wprawiło mnie w największe niebezpieczeństwo.

W chwili gdy się wspinałem po murze podpierającym czwarty taras, padł strzał, kula przeszyła mi kapelusz na wylot i ucięła mi pukiel włosów.

Jednocześnie jakiś głos, który mi się wydał znajomym, krzyknął:

— To on! to Fénestranges! Łapajcie tego rozbójnika!

XXXIII.

Zresztą nie miałem czasu przypominać sobie, gdzie i kiedy ten głos słyszałem, gdyż byłem osaczony jak zwierz dziki, a po owym pierwszym strzale padło ich jeszcze z dziesięć albo ze dwanaście, i tylko cudem prawdziwie zostałem od nich nietknięty.

Stanąwszy na placu przed kościołem, miałem już otwartą drogę do ucieczki. Zatrzymać się i stawić czoło nieprzyjacielowi było niepodobieństwem. Zrana zmuszony byłem porzucić strzelbę w lasach Vilatte, aby nie wzbudzać podejrzenia w przechodzących; a choć miałem parę pistoletów w kieszeniach, to wystrzeliwszy je raz, byłbym został zupełnie na łasce napastników.

Na domiar tego wszystkiego, szkatułkę wraz z 2500 fr. złożyłem był w ruinach zamku tamtejszego, w napół zawalonym sklepie, aby mi nie zawadzała w skakaniu z tarasów i dostaniu się do domu Klelii. Trzeba ją było zabrać napowrót, gdyż bez niej nie podobna mi się było puszczać w dalszą drogę.

Oczywiście nie mogłem zostać w Saint-Julien, ani w jego okolicach. Wypadało mi szukać schronienia albo w Paryżu, albo na granicy w armii republikańskiej, Żaden zresztą oberżysta nie zapyta się o papiery ani opinie polityczne podróżnego, w którego kieszeniach czuje złoto i srebro.

Wszystkie te uwagi przebiegłszy myślą w mgnieniu oka, postanowiłem przebić się przez linią myśliwych; — gdyż rzeczywiście było to polowanie, na którem ja przedstawiałem zwierzynę a myśliwych panowie gwardziści narodowi.

Jak tylko zwróciłem się w kierunku ruin, które, jak wiecie, leżą na szczycie wzgórza i panują nad przedmieściem Saint-Jean, ktoś zawołał:

— Baczność, Jacquet! To nasz wczorajszy ptaszek! Pamiętajże, żeby ci się znowu nie wymknął.

A Jacquet na to:

— Nie turbuj się kapitanie; już ja go pewnie nie przepuszczę, jeżeli wyjdzie na mnie; ale ty sam pilnuj się kapitanie. Baczność! Otóż i on! Uważaj Foucard!

To nazwisko objaśniło mi wszystko. Usłyszawszy je poznałem ów głos, który przywołał na mnie gwardzistów. Był to głos jednego z moich przedwczorajszych wspólników, który mnie wytropił, zdenuncyował, zdradził. To mnie tak rozgniewało, że nie troszcząc się już o Jacqueta, o kapitana i o własne bezpieczeństwo, puściłem się wprost na Foucarda, żeby mu łeb roztrzaskać.

Nędznik ten odgadł mój zamiar i nie czekając na mnie począł uciekać. Chciał mnie wciągnąć za sobą w sam środek obszernego koła, które utworzyli gwardziści, ale ja strzałem z pistoletu o trzy kroki powaliłem go na ziemię, i porwawszy za kołnierz, broczącego krwią powlókłem w ruiny.

— Nie strzelajcie! — krzyknął kapitan na innych gwardzistów, — nie strzelajcie! Moglibyście zabić tego biedaka Foucarda!

Ale „biedak Foucard“ mimo tej względności kolegów miał i tak za swoje, wleczony przezemnie bez miłosierdzia.

— Nikczemny łotrze, — krzyknąłem kiedyśmy się znaleźli we dwóch w ruinach starego zamku, — podły zbójco, dla czego mnie zdradziłeś?

On próbował zrazu wyprzeć się wszystkiego

— Ja nie zdradziłem pana, panie baronie, — rzekł; — byłem wprawdzie między niemi, ale nie strzelałem.

Kłamał, gdyż on to strzelił pierwszy. Ale nie miałem ani czasu ani ochoty dowodzić mu tego. Gwardziści posuwali się chociaż ostrożnie, i dziw że dotąd jeszcze żyłem. Odwiódłem drugi pistolet i zawołałem:

— Pomódl się, zdrajco, bo ostatnia twoja godzina wybiła.

Począł mi się wić u nóg.

— Panie baronie, — jęczał, — pozory mówią przeciw mnie... Nie zabijaj mnie pan... Ja jestem biedny człowiek... ale prawdziwego winowajcy pan nie wiesz... Nie zabijaj mnie pan... ja powiem wszystko.

Myślałem, że on ze strachu bredzi od rzeczy.

— Co ty takiego możesz mi powiedzieć?.. — zapytałem groźnie. — Gadaj prędko albo śmierć twoja!

— Kiedy, jak powiem, to on mi nigdy tego nie daruje!

— Kto ci nie daruje?

— Mauléon!

— Cóż wspólnego może mieć Mauléon z takim jak ty zbrodniarzem?

— To on posłał mnie, żebym dał znać gwardzistom, że pana znajdą z pewnością pod oknami obywatelki Klelii.

— Mauléon!

— Tak jest, panie de Fénestranges, przysięgam panu na wszystkie świętości!

— Jakto? Mauléon, który przed dwoma niespełna godzinami ściskał mnie jeszcze za ręce i ofiarował mi schronienie we własnym domu! Boże mój! komuż tu teraz ufać!.. Ale to nie prawda! to potwarz!

— Nie, panie de Fénestranges, jego spotwarzyć niepodobna... To jest człowiek, którego stać na wszystko. A zresztą, — dodał ciszej, — ma on swoje powody, o których pan jeszcze nie wiesz, dla których radby, żeby pana dziś jeszcze zastrzelili.

— Ale dla czegóż sam tu nie przyszedł?

— Ho! mądry to ptaszek!.. Wie on dobrze, że już dziś nikt nie wierzy w jego patryotyzm; bał się więc zbytnią gorliwością ściągnąć na siebie nowego podejrzenia i wolał mnie wysłać, na którego nikt nie zwraca uwagi.

Osłupiałem na wiadomość o takiej przewrotności Mauléona. Nie dowierzałem jeszcze, a jednak zdawało mi się, że Foucard prawdę mówi.

W tem spostrzegłem, że gwardziści otaczali mnie na nowo. Trzeba było uciekać, choćby tylko dla tégo, żeby się potem pomścić. Kopnąłem nogą nieszczęśliwego Foucarda tak silnie, że się potoczył po pochyłości wzgórza i spadł w ogród z przeraźliwym wrzaskiem.

Ja, znając doskonale ruiny, pochwyciłem czemprędzej szkatułkę, skoczyłem w bliski ogród, potem w drugi, a potem puściłem się dalej na dół po skałach, wśród strzałów gwardyi narodowej i krzyków:

— Łapajcie rozbójnika! łapajcie Fénestrangea!

Zbiegłszy z góry wpadłem w ulicę Garbarską. Okna otwierały się jedno za drugiem. Mężczyźni i kobiety w szlafmycach i czepkach nocnych przypatrywali mi się ciekawie, ale nikt nie myślał mnie chwytać. Przebyłem rzekę po szluzie, przebiegłem łączkę leżącą po drugiej stronie rzeki, potem zwróciłem się w dolinę Creusy, a minąwszy nie wielką górę Brame-Faons wpadłem w lasy przytykające do rzeki.

Tam dopiero uczułem się bezpiecznym. Wiedziałem, że po nocy gwardziści nie mogą puszczać się za mną w lasy.

Wtedy odpoczywając począłem się zastanawiać nad tem co robić dalej. Kiedy pierwsze uniesienie gniewu minęło, zrozumiałem, że nie nadeszła jeszcze chwila ukarania Mauléona i jego wspólnika, i że przedewszystkiem trzeba żebym żył.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

kową, uwzględniając nawet trudności językowe, wobec delegacyi węgierskiej.

— Podług depesz z Pesztu, podkomisya wojenna węgierskiego wydziału budżetowego obradowała na ostatniem posiedzeniu o adjutantach członków rodziny cesarskiej. Podkomisya żąda, aby z wyjątkiem adjutanta następcy tronu i dworu cesarzowej inni nie mieli wyższej rangi od adjutantów zwykłych jenerałów.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 22 lutego. Dziś wyjechali stąd na zjazd nauczycielski do Lwowa, dyrektorowie szkół tutejszych oraz wielu nauczycieli, a między nimi wszyscy nauczyciele szkoły przy kościele Ś. Barbary, a to korzystając z feryj Ostatków.

— C. k. urząd powiatowy w Krakowie nadesłał złożone w administracyi dziennika *Czas* 29 złr. w. a. na zapomogę głodem dotkniętéj ludności. — Wydział krajowy składa niniejszem w imieniu nieszczęśliwych najżywsze szlachetnym dawcom podziękowanie.

We Lwowie, dnia 18 lutego 1868.

L. Sapieha, Kraiński.

— Magistrat ogłosił drukiem kontrakt zawarty między miastem a Towarzystwem gazowem w Dessau w d. 16 kwietnia 1856, w przekładzie polskim z oryginału niemieckiego. Z powodu, że wielu konsumentów gazu nie posiadało pod ręką kontraktu w języku polskim, nieznane im były warunki onego dokładnie. Ponieważ językiem urzędowym Rady miasta i Magistratu jest język polski, przeto zapewne Magistrat dopilnuje wykonania uchwały sekcyi 1éj Rady miejskiéj, aby zarząd zakładu gazowego używał w korespondencyi z Magistratem i obywatelami języka polskiego, a nie jak dawniéj bywało, niemieckiego. Dopilnowanie jednak téj uchwały ze strony osób prywatnych do nich samych tylko należy, jeżeli nie będą przyjmować z zarządu pism w innym jak w polskim języku.

— Dzieło p. t. „Pamiątka dla rodzin polskich — krótkie wiadomości biograficzne o straconych na rusztowaniach, rozstrzelanych, poległych na placu boju, oraz zmarłych w więzieniach, na tułactwie i na wygnaniu syberyjskiém od roku 1861-1868, ze źródeł akt urzędowych, dzienników polskich, podań ustnych osób wiarogodnych i towarzyszy broni, zebrał i ułożył Zygmunt Kolumna, z wstępem napisanym przez Bolesławitę“ — wyszło już z druku wraz z dwoma tablicami o 30 fotografiach jako premium. Nieprzewidziany napływ z różnych stron materyałów, spowodował naprzód spóźnienie wydania, a następnie potrzebę ułożenia osobnego dodatku do obu części. Z tego też samego powodu rozmiar dzieła znacznie się powiększył. Już bez tego, mimo zapowiedzianych 30 arkuszy druku, wzrosło to dziełko o 3½ arkuszy. Dodatek zaś w osobnym złożony zeszycie i mieszczący w sobie po większéj części obszerniejsze życiorysy osób wybitniejsze zajmujących stanowiska w ostatnich wypadkach, składa się z 7 arkuszy druku, powiększając o 10 arkuszy całe dzieło, które razem składa się przeszło z 50 arkuszy; skutkiem tego i cena dzieła nieco się podniosła, gdyż dodatek kosztuje 80 cent.

— W litografii *Czasu* p. Salba wyszedł portret zmarłego w ostatnią wilię Bożego Narodzenia Smoniewskiego, znanego badacza i zbieracza rzeczy ojczystych, o którego pracach i zapisach zdawaliśmy w naszym dzienniku sprawę.

— We środę wieczorem niewiadomi żołnierze napadli zbrojno karczmę na Krowodrzy zwaną „Na ustroniu“ i zabrali około 40 złr. Śledztwo w téj sprawie jest rozpoczęte.

— * Przerwane od lat kilku wydawnictwo dalszego ciągu *Wzorów sztuki średniowiecznéj* (Seryi IIIéj) znów się odżywiło, wyszły bowiem zeszyty 13 i 14, w których są chromolitografowane drzwi gnieźnieńskie, oraz grobowce spiżowe krakowskie, jak Fryderyka kardynała (część wierzchnia), Piotra Salomona z Benedyktowic i Seweryna Bonara, wykonane wedle akwarel p. Ludwika Łepkowskiego. Do objaśniającego tekstu dołączoną została obszerna i wyczerpująca rozprawa *O odlewnictwie u nas*, napisana przez bar. Edwarda Rastawieckiego.

— D. 20go odbył się w Wiedniu ślub księcia Ludwika Bawarskiego z arcyksiężniczką Maryą Teresą. Książę Ludwik liczący lat 23, jest synem księcia Luitpolda stryja królewskiego i księżniczki Toskańskiéj Augusty; Marya Teresa liczy lat 18, jest córką zmarłego Ferdynanda d'Este brata księcia Modeny i arcyks. Elżbiety, a pasierbicą arcyks. Karola Ferdynanda.

— Dna 21 lutego pochmurno. Ciepłomierz najwyżéj stał na + 1°,0 R., najniżéj na — 7°,0 R. Barometr opada, stan jego o godzinie 6éj rano dnia 22 lutego 329,‴99, zaś ciepłomierz wskazywał — 2°,2 Reaum. Wiatr północno-wschodni przeszedł na północno-zachodni.

— W niedzielę dnia 23go lutego, Śgo Florentego wyznawcy; w poniedziałek dnia 24 lutego, Śgo Serwiusza męczennika i Śgo Modesta.

Przyjechali do Krakowa od 21 do 22 lutego.

HOTEL SASKI: Jacek Siemoński właś. d. z Mogilan, Seweryn Żłowodzki z Kongresówki, Władysław hr. Bobrowski właś. d. z Galicyi, Władysław Dąbski wł. d. z Wojnicza, Józef Poniowski z Galicyi, Franciszek Obojkowski z Galicyi.

HOTEL POLLERA: Stanisław Białobrzeski właś. dóbr z Kawęcina, Tomasz Sorka urzędnik, Julia Kałuska wł. d. z Galicyi, Eustachy bar. Horoch wł. d. z Galicyi, G. Holender kupiec z Wiednia, Adolf Goldfein fabrykant z Prus, Filip Tolkowin ze Lwowa, Gustaw Finger z Galicyi, E. Protzer kupiec z Berlina.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Gazecie Lwowskiéj.*

Posady: Dwóch nauczycieli filologii klasycznéj i jednego matematyki we Lwowie (po 945 złr.); dwóch nauczycieli filologii klasycznéj i jednego historyi naturalnéj, matematyki i fizyki (po 840 złr. w Przemyślu; trzech nauczycieli filologii klasycznéj (po 840 złr.) w Rzeszowie; trzech nauczycieli filologii klasycznéj (po 840 złr.) w Stanisławowie; dwóch nauczycieli filologii klasycznéj i jednego matematyki i fizyki (po 840 złr.) w Tarnopolu; trzech nauczycieli filologii klasycznéj, jednego historyi powszech. i jeografii (po 840 złr.) w Tarnowie; trzech nauczycieli filologii klasycznéj (po 735 złr.) w Brzeżanach; trzech nauczycieli filologii klasycznéj (po 735 złr.) w Drohobyczy; trzech nauczycieli filologii klasycznéj, jednego historyi naturalnéj, matematyki i fizyki (po 735 złr.) w Samborze; trzech nauczycieli filologii klasycznéj (po 750 złr.) w N. Sączu; nauczyciela filologii klas. (735 złr.) w Bochni; nauczyciela filologii klasycznéj (735 złr.) w Kołomyi; dwóch nauczycieli filologii klas. (735 złr.) w Wadowicach; dwóch nauczycieli filologii klasycznéj (735 złr.) w Brodach; podania do Rady szkolnéj po koniec marca. — Sędziego powiatowego (1,260 złr.) w Andrychowie; podania do 4 tygodni. — Sędziego apelacyjnego (2,625 złr.) w Krakowie, podania do 4 tygodni.

Licytacye: W d. 29 lutego, 28 marca i 25 kwietnia w Tarnowie sprzedaż dożywotniego prawa Julii hr. Krasickiéj użytkowania i administrowania dóbr Baranowa z przyległościami Dmitrów Wielki i Mały, Koło, Wola gołego, Krapy, Durdy, Smykło, Skopanie, Suchorzew i Przewóz w obwodzie tarnowskim, na cenę kupna dóbr Baranów w ilości 200,000 złr. przeniesionego; cena wyw. 343,729 złr.

Sprawy Sądowe.

Kraków 21 lutego.

Prezydujący: Schaetzel; z. prokuratora: Danecki; obrońca Dr Gumplowicz.

(*Chrzciny, wesele i pogrzeb*). Lud nasz wiejski nie zna żadnego obrzędu familijnego bez bitki; śmiało rzec można, że — czy chrzciny, czy wesele — wszystkie w ogóle zabawy chłopskie dostarczają sali sądowej licznego kontyngensu oskarżonych. Dla włościan, zaproszonych na wesele — dobra gorzałka stanowi szczyt marzeń, a najważniejszą i najulubieńszą w takim razie osobą jest propinator. Płynie więc na podobnych zabawach gorzałka obficie, lecz płynie także krew szerokiemi strugami. Wymienione w tygodniowych wykazach rozprawy karne o zabójstwo, ciężkie obrażenie ciała, przestępstwo przeciw bezpieczeństwu życia i t. d. — są to po największej części epizody z zabaw chłopskich, a podnosimy tylko od czasu do czasu najważniejsze, do których liczymy przedmiot niniejszej rozprawy.

Dnia 27 listopada 1866 udali się zamieszkali w Wrożenicach (powiecie Mogilskim) małżonkowie Karol i Marya Ambrozikowie, także „Tysałami“ zwani, do Czulic na chrzciny u Piotra Kaczora. Tego samego dnia odbył się tam ślub Wojciecha Kabzy z Magdaleną Boligłowówną. Wesele obchodzono z początku w karczmie w Czulicach, poczem się goście przenieśli do mieszkania Marcina Boligłowy. Z chrzcin u Kaczora, przybyli małżonkowie Ambrozikowie na wesele do Boligłowy i zastali tam Szczepana Staniszewskiego i jego siostrę Lucyą. Marya Ambrozikowa i Lucya Staniszewska, jako dawne znajome, zaczęły się od razu kłócić i wymyślać na siebie. Ambrozikowa zarzucała Staniszewskiej, że jej ukradła korale, rwała ją za włosy, domagając się swej własności; Staniszewska, w ten sposób zaczepiona ile sił krzyczała: „gwałtu, ratujcie! bo łeb mi utnie!“ Na słowa te Szczepan Staniszewski, który poprzednio jak najspokojniej tańczył z Ambrozikową, zbliżył się i stając w obronie siostry swej, uderzył napastnicę prawą ręką kilka razy w brzuch. Tak zeznali świadkowie. Tymczasem się okazało, że Staniszewski w prawej ręce trzymał nóż i takowym Ambrozikowej zadał kilka ran, tak że w kilka godzin później umarła.

Po tym czynie bohaterskim Szczepan i Lucya Staniszewscy cichaczem wynieśli się z chaty Boligłowy, a kiedy obecni na weselu włościanie chcieli nieść pomoc umierającej Ambrozikowej, przekonali się, że Staniszewski uciekając dzwi zatarasował, tak iż je siekierą wyważyć musiano.

Według orzeczenia lekarskiego, Ambrozikowa umarła wskutek pchnięć w brzuch, zadanych ostrym, kończastym nożem.

Z tych powodów prokuratorya oskarża Szczepana Staniszewskiego o zbrodnię zabójstwa.

Na stole sądowym leżą suknie, jakie zabita miała na sobie w dniu swej śmierci, i które jeszcze zakrwawione Karol Ambrozik, mąż zmarłej, był darował grubarzowi za wykopanie dołu dla swej żony.

Obwiniony Szczepan S. rodem z Czulic, lat 35, mimo zaprzysiężonych i obciążających go zeznań świadków, stanowczo się wypiera wszelkiej winy, a dopuściwszy się z wielkiem okrucieństwem, bez najmniejszego powodu zbrodni przeciwko bezbronnej kobiecie, żadnej nie okazuje skruchy.

Z tych powodów z. prokuratora Danecki, mimo okoliczności łagodzących wnosi, aby sąd skazał obwinionego na 8 lat ciężkiego więzienia.

Dr Gumplowicz przemawia w obronie oskarżonego, poczem sąd udaje się na ustęp i po krótkiej naradzie ogłasza wyrok, skazujący Szczepana Staniszewskiego na 7 lat ciężkiego więzienia.

Prezydujący: Schaetzel; z. prokuratora: Danecki; obrońca: Dr Schönborn.

(*Zabójstwo*). W dowód słuszności uwag naszych na wstępie do pierwszej rozprawy wypowiedzianych, przytaczamy fakt drugi, w jednym tygodniu w Krakowie osądzony.

Dnia 5 września 1867 włościanie Wojciech Gruca i Ignacy Józefczyk siedząc przy wódce w karczmie Rącznej (powiecie Lisieckim) zaczęli się szamotać. Józefczyk podczas bitki dał obok stojącemu Michałowi Szułowskiemu czapkę i fajkę do schowania. Oddawszy po skończonej bitce rzeczy te Józefczykowi, Michał Szułowski wyszedł z karczmy. W tem wyleciał także Wojciech Gruca z karczmy, a pałając zemstą ku Szułowskiemu, ponieważ tenże przytrzymał Józefczykowi czapkę i fajkę, przyskoczył do niego i odezwał się w te słowa: „Gdzieś ty był, jak mnie Józef bił, psia krew widzisz — masz“, poczem pchnął go kozikiem w brzuch tak mocno, że Michał Szułowski, przeniesiony do szpitala Sgo Łazarza w Krakowie, mimo pomocy lekarskiej, umarł z ran odniesionych.

Sąd skazał Wojciecha Grucę na 4 lata ciężkiego więzienia. Obwiniony, który się przyznał, nie zgłosił rekursu.

Prezydujący: Ettmayer; z. prokuratora: Sławiński; obrońcy: Dr Alth, Dr Balko i Dr Rosenblatt.

(*Kradzież u X. kanonika Grzybowskiego*). W poście r. 1865 skradziono księdzu kanonikowi Sylwestrowi Grzybowskiemu w Krakowie z zamkniętej szafy kilka kuponów od obligacyj, 35 rubli, srebrne łyżki; zaś w grudniu tegoż samego roku dwie obligacye po 500 złr. wraz z 16tu kuponami, dwa banknoty pruskie po 25 talarów, 90 rubli, 13 złr. i woreczek z 60 złp. w srebrze.

Pierwszą kradzież popełnił lokaj Michał Migacz (lat 32), po czem ze służby wydalonym został. Migacz chodził jednak dalej do domu księdza Grzybowskiego, gdzie go łączyły najściślejsze stosunki z służącą Elżbietą Prohocką, która korzystając z nieobecności domowników i wysławszy drugą służącą do miasta, zaprosiła pewnego dnia Migacza do siebie, dała mu klucze od szafy i razem dokonali wspomnionej powyżej, drugiej kradzieży.

Michał Migacz aresztowany, siedział w areszcie policyjnym z Maciejem Prohockim, któremu opowiadał, że na Pędzichowie w pewnej kamienicy schował pod beczkę obligacye skradzione u X. Grzybowskiego.

Michał Prohocki opuściwszy areszt, udał się w towarzystwie Katarzyny Prohockiej, tudzież Maryi Staszkowej na Pędzichów i znaleźli rzeczywiście obligacye wraz z kuponami. Kiedy Marya Staszkowa chciała wydać obligacyę u wekslarza Henryka Landaua, tenże złożył takową w dyrekcyi policyi, co doprowadziło do wykrycia sprawców i uczestników. Marya Staszkowa nadto płaciła Weronice Nowakowej skradzionemi kuponami, tytułem wynagrodzenia za wychowanie dziecka.

Sąd skazał Macieja Migacza na 3, Elżbietę Prohocką na 2 lata ciężkiego więzienia — oboje za zbrodnię kradzieży; Maryę Staszkową na 8 dni więzienia, zaostrzonego jednym postem; uwolnił zaś Macieja i Katarzynę Prohockich od uczestnictwa w kradzieży, tudzież Weronikę Nowakową od oszustwa.

(*Dzieciobójstwo*). Rozprawa ostateczna przeciw Annie Salównej, obwinionej o tę zbrodnię, odroczoną została, ponieważ kilku świadków nie stanęło do rozprawy.

Wiedeń 18 lutego.

(*Otrucie hr. Choryńskiej*). Baronówna Julia Ebergenyi zajmuje się teraz bardzo żywo toaletą swoją na rozprawę końcową. Wyraziła życzenie pokazania, się w białej sukni, jako w szacie niewinności. Dano jej do poznania, że do końcowej rozprawy musi być wprowadzoną w tem ubraniu, jakie miała na sobie w drodze do Monachium; składać się ono więc będzie z czarnej jedwabnej biało wyszywanej sukni, mantyli z takiej samej materyi i podobnie wyszytej, z krótkiego, czarnego astrachańskiego futra, z ciemnego kapelusza krepowego z liliowemi wstążkami i z girlandy z prawdziwych piór pawich; w uszach kulczyki, przedstawiające trupie główki, na piersiach zaś podobna broszka.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 21 lutego. Dzisiaj bardzo wiele zboża zwieziono z Królestwa Polskiego, a część znaczniejszą dowozu składały zamówione już dawno i sprzedane dostawy a wczoraj na granicę dostarczone. Najwięcej było żyta, jęczmienia i grochu; znacznie mniéj pszenicy, któréj nawet brak czuć się dawał na targu. Z początku targu zdawało się, że ceny żyta zniżą się, gdyż ofiarowano go wiele na sprzedaż i żądano po złr. 10·10 do 10·20; późniéj jednak żyto nagle zaczęło się podnosić do 10·30 i 10·40 na *transito* za 182 f. cł., i po tych cenach wszystko śpiesznie rozkupiono. Groch w większych partyach zabierany był do Prus i płacony na *transito* po złr. 8½, 8¾ do 9 w pięknem ziarnie na wagę 202 funt. cł. *brutto*. W innych zbożach ruch był słabszy a ceny wtorkowe bez zmiany.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Monachium 20 lutego. Półurzędowy artykuł pisma *Hoffmans Correspondenz* mówi: Rezultat wyborów do parlamentu cłowego okazał, że polityka ministeryum była słuszną. Nie opierało się ono kiedykolwiek ani na klerykalnych i zwolennikach restauracyi, ani na partyi postępowej i zwolennnikach wejścia do Związku północnego. Rezultaty wyborów udowodniły, że Bawarya bylyłaby popadła w rozprzężenie, gdyby wodze rządu dostały się jednej z tych obu skrajnych partyj; są one też zachętą dla rządu do wytrwania i nadal w tej polityce, a taką jest: obrona samoistności Bawaryi, nie zapominając przy tem o celach narodowych i dokonanie z umiarkowaniem potrzebnych reform wewnętrznych.

Sztutgart 20 lutego. Izba deputowanych uchwaliła dziś ostatecznie ustawę finansową 74 głosami przeciw 14. Według niej trzechletnie rozchody obliczone są na 63,700,000 złr., które następnie pokryte być mają: 28 milionów dochód z dóbr skarbowych, 30 milionów z bieżących podatków, 3 miliony z nadwyżki poprzedniego peryodu budżetowego i 1,530,000 z dodatków do podatków.

Sztutgart 21 lutego. Wczoraj wieczór o 5ej król zamknął sejm mową tronową, która się od tych słów zaczyna: „Odkąd pierwszy raz stanąłem w waszem kole, znakomite wypadki przebyła nasza ojczyzna. Węzeł łączący od tysiąca lat plemiona niemieckie został rozchwiany. Piękne państwo, które dotychczas dzieliło z nami losy swoje, odłączyło się od nas, i Niemcy nowo się urządziły. Com uczynił, aby zapewnić Wirtembergii w tych nowo urządzonych Niemczech należne stanowisko w pokoju i wojnie, znalazło z waszej strony uznanie. Gotów wiernie i uczciwie spełniać zobowiązania przyjęte na siebie, liczę z pewnością na bezwzględną pomoc ludu mojego. Spodziewajmy się, że to co Niemcy utraciły, wynagrodzonem będzie przez siłę przyciągającą równego uczucia i równych interesów“. Następnie mowa tronowa wylicza reformy zaprowadzone i tak się kończy: „Podjęliście się wraz ze mną żądać od ludu ofiar, iżby stał zbrojno w groźne czasy, aby strzedz owoców pokoju i ojczyzny, a w razie gdyby jej zagrożono, bronić jej siłą i poświęceniem. Powinnością jest naszą stanąć obok naszych sąsiadów jako równi przy równych. Ostre przeciwieństwa wystąpiły w walce opinii; znajdują one pojednanie w niepodzielnej miłości wszystkich ku naszej drogiej Wirtembergii, ku naszej wielkiej ojczyznie“.

Paryż 20 lutego. *La Patrie* podaje pod zastrzeżeniem doniesienia z Ibraiły o gromadzeniu wojsk rosyjskich na granicy multańsko-besarabskiej. Przy tem pisze, że ruchy te, których przyczyny nie są znane, mają to niemiłego, że są potwierdzeniem widocznem twierdzeń utrzymujących, że istnieją komitety, które starają się ludność bułgarską zbudzić z uśpienia zapewnieniem, że w razie powstania wojsko rosyjskie przyjdzie jej w pomoc. Rząd rosyjski dałby dowód roztropności, gdyby unikał wszystkiego, coby podobnym kłamstwom nadawać mogło cechę prawdy. — *La Patrie* nie sądzi, aby pożyczka była uchwaloną przed d. 15 marca, a rozpisaną przed d. 31 marca. — *L'Etendard* mówi, że sąd honorowy w sprawie Kervéguena (przedajność dzienników paryskich) ukończył czynności swoje, których rezultat wypadł zupełnie negatywnie. — *La France* zapewnia, że gabinet florencki polecił posłowi swemu w Paryżu p. Nigra, zawiadomić gabinet tulieryjski o zamiarze wykonania w sposób lojalny konwencyi wrześniowej, gdyż przedsięwzięte zostały stosowne kroki w celu wypłacenia d. 1 kwietnia procentów od długu papieskiego.

Paryż 20 lutego. Na posiedzeniu Ciała prawodawczego ministrowie zbijali poprawkę, która żąda, aby sądy dawały upoważnienie do ogłaszania sprawozdań z procesów drukowych. Izba poprawkę tę odrzuciła. Inna poprawka mająca na celu wypuszczenie artykułów 14, 16 i 18 dekretu z r. 1852, odrzuconą również została, bez rozpraw. Następnie przystąpiono do obrad nad poprawką bar. Jauzé, która żąda, aby ocenianie i rozbiór rozpraw Ciała prawodawczego, nie mogły być stawiane na równi z zabronieniem sprawozdania. Jutro dalszy ciąg obrad.

Paryż 20 lutego. W dalszym ciągu rozpraw Ciała prawodawczego nad ustawą drukową, odrzucono poprawkę bar. Jauzé 164 głosami przeciw 58. Potem rozprawy toczyły się nad poprawką żądającą zniesienia dekretu z sierpnia 1848 r., który mówi o karach za podburzanie do nienawiści i pogardy rządu. Baroche i Rouher zbijają tę poprawkę.

Florencya 20 lutego. Izba deputowanych uchwaliła bez rozpraw tymczasowe przedłużenie budżetu na miesiąc marzec, tudzież uposażenie księżniczki Małgorzaty pół milionem fr.

Florencya 20 lutego. W Izbie deputowanych przyjęto artykuł dodatkowy do ustawy finansowej, projektowany przez komisyę względem wynagrodzenia agio od złota przy wypłatach za granicą, wszelako bez oznaczenia wysokości sumy. (wniosek opiewał 20 milionów fr. *Red.*)

Florencya 20 lutego. *Italie* zapewnia, że Cesarz i Cesarzowa Francuzów nadesłali królowi powinszowania z powodu małżeństwa królewicza Humberta.

Florencya 21 lutego. Donoszą z Rzymu, że od dni kilku około 40 zbiegostw zaszło w obcych oddziałach. Pułkownik d'Argy udaje się do Paryża. Oddziały wojska papieskiego ścigają bandy rozbójników pod Albano. Stronnictwo jedności włoskiej nie wydało dotąd zakazu co do udziału w zabawach zapustnych. Karnawał mało jeszcze ożywiony.

Londyn 20 lutego. Lord Stanley wrócił tu (od chorego ojca, lorda Derby). List umieszczony w *Standard* z Washingtonu z d. 7 bm. donosi, że prezydent Johnson ofiarował jenerałowi M'Clellan poselstwo w Londynie. Przyjęcie z jego strony jest wszelako nieprawdopodobnem.

Londyn 20 lutego. Wyznaczoną została komisya dla zbadania sprawozdań z obrad i propozycyi konferencyi międzynarodowej, która w roku zeszłym zebrała się w Paryżu pod kierunkiem rządu francuskiego dla zbadania stosowności powszechnego systemu monetarnego.

Londyn 21 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej sekretarz stanu Hunt oświadczył, iż rząd wypowiedział nowy traktat pocztowy angielsko-amerykański, jedynie w celu jego rewizyi. Projekt ustawy znoszącej publiczne tracenie, odczytany był pierwszy raz. Rząd zapowiedział wniesienie projektu nowej ustawy o bankructwach.

Kopenhaga 20 lutego. Królewicz jedzie w tych dniach do Anglii dla odwidzenia siostry swojej księżnej Walii. Natomiast wymówił się od wyjazdu do Nicei, dokąd był zaproszony na poświęcenie pomnika carewicza Mikołaja, zmarłego w tem mieście.

Lizbona 20 lutego. Hr. Brandenburg wręczył dziś listy uwierzytelniające go jako posła Związku północnych Niemiec. — Wybory deputowanych naznaczone są na 22 marca. — W Mirandella w prowincyi Tras-os-Montes zaszły niespokojności, lecz obecnie spokojność jest przywróconą.

Skąpe są dziś wiadomości polityczne ze wszech stron. Spory dziennikarskie o legię hanowerską lub o przemowę króla Jerzego na uczcie 18go b. m. nieustannie są jeszcze przeżuwane, jakby w braku pożywniejszej strawy. Daleko większe znaczenie i dla pokoju europejskiego groźniejsze, mają wiadomości o przygotowaniach wojennych Rosyi i Francyi; u pierwszej osłonięte pozorami nowej organizacyi militarnej, u drugiej brakiem jawności w kraju i nieznajomością stosunków rosyjskich przez rządy zagraniczne, a przedewszystkiem nieudolnością dyplomacyi zagranicznej, która tak wżyła się w formy dworskie i biórokratyczne, iż kwestye polityczne traktuje podług przepisanego ceremoniału i norm kancelaryjnych, a nie umie zaglądać za kulisy. Dyplomacya ta siedzi w Petersburgu i nie wie o tem co się dzieje na całej linii aż do morza Czarnego.

Od dawna donoszą o gromadzeniu wojsk rosyjskich na południu, a korespondenci nasi pisali o urządzeniu lazaretów i rozpisaniu dostaw w naturze. *La Patrie* dziś dopiero o tem się dowiaduje z Ibraiły. Zdawałoby się, że dzienniki paryskie przypadkowo tylko dowiadują się o rzeczach, które zostają w związku z najważniejszemi sprawami europejskiemi.

Mylnem jest doniesienie obiegające po dziennikach, jakoby wezwano z Warszawy do Petersburga trzech obywateli w sprawie urządzenia królestwa Polskiego, z czem wiązano rozliczne pogłoski o zmianach mających tam nastąpić. O ile wiemy ze źródła wiarogodnego, nikt nie otrzymał wezwania, a wyjechali temi dniami do Petersburga jenerał Gecewicz i p. Gruszecki, jedyne osoby, o którychby można przypuszczać, że mogą być pytanie o stosunki królestwa Polskiego.

Bank narodowy austryacki zaniósł był jeszcze d. 4 lipca r. z. petycyę do Rady państwa, żądając wynagrodzenia za uszczuplenie przywileju swego i przywrócenie go do dawnego stanu. Wydział finansowy Izby deputowanych podjął teraz tę petycyę i dał swoją opinię w tym duchu, aby petycyę przekazać rządowi celem rozpoczęcia z bankiem rokowań dla zbadania zażaleń i ułożenia umowy obecnym stosunkom odpowiedniej, którą Rada państwa weźmie następnie pod uchwałę. Motywa do tego wniosku przechodzą historycznie układy rządu z bankiem o kurs przymusowy, wyłączność not bankowych, przedłużenie przywileju, wypuszczenie biletów skarbowych. Tę ostatnią okoliczność poczytuje bank za naruszenie swojego wyłącznego przywileju. Wydział uznaje naruszenie, ale rozstrzygnięcie kwestyi szkody musianoby zdaniem wydziału pozostawić sądowi.

Lord Russell i lord Derby, dwaj reprezentanci przeciwnych niegdyś stronnictw, a dziś tradycyjne tylko przeciwieństwo żywiących, ale już nie tak sprzecznych sobie, aby się nie mogły znaleść na tem samem polu, ustępują z życia publicznego; pierwszy przez starość, drugi przez chorobę. Z ustąpieniem ich, stronnictwa przez nich reprezentowane zmniejszą jeszcze bardziej ważność swoją. Wielkie kwestye handlowe i ekonomiczne, reforma systemu agraryjnego w Irlandyi, zniesienie przywileju kościoła anglikańskiego dają życie nowym stronnictwom, a whigi i torysy zniknąą ostatecznie z obecności. Russell przewiduje to niejako, pisząc do Fortescue o potrzebie zupełnego przeinaczenia stosunków irlandzkich, i naprawy odwiecznych krzywd mieszkańców zielonej wyspy.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 22 lutego. Dzisiejsza *Presse* dowiaduje się, że komitet banku narodowego z trzech członków postanowił zwołać wkrótce zgromadzenie ogólne celem proponowania redukcyi kapitału akcyjnego z 110 na 75 milionów złr. przez zamianę wartości akcyjnych na 500 złr. Wyglądałoby to na likwidacyę banku o trzecią część kapitału. Każdy okaziciel kuponu otrzymałby dywidendę, tudzież 235 złr. tytułem odstępnego.

Paryż 21 lutego wieczór. *L'Etendard* zaprzecza, aby sprawa o wychodźców hanowerskich dotykała w czemkolwiek stosunków austryacko-francuskich. Doniesienia prywatne pozwalają przypuszczać, że bandy powstańcze w krajach Naddunajskich zwiększają się.

Florencya 21 lutego. Izba deputowanych odroczoną została do d. 2 marca.

Kursa. Wiedeń 22 lutego. godzina 2 po połud. Metaliki 58·80. — Pożyczka narodowa 66·40. — Losy z roku 1860 86·—. — Akcye banku 717. — Akcye kred. 194·70. Londyn 116·55. — Srebro 114·75. — Dukat 5·57.

Paryż 21 lutego wieczór. Renta 69·50.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 21 lutego	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	108	106
— nowe obr. „	113	110
Listy zast. pol. bez k.	70¼	68¾
Banknoty pol. 100 złr.	416	408
Ruble ros. za 100 rsr.	167	160
Talary prs. za 100 tal.	174½	170½
Bankn. pr. za 150 złr.	88¼	86¾
Srebro nowe austr. .	116	114
Dukat ważny . . .	5 65	5 50
Napoleon d'or . . .	9 45	9 25
Półimperyały rosyjs.	9 75	9 55
Listy galic. nowe z k.	79½	78
„ „ stare „	83½	82
Oblig. indem. „	67¾	66¼
Ak. k. g. bez k. i dyw.	209½	204½
„ L. Cz. z całą wpł.	180	175
Listy banku hipot.	90	89
Wiedeń 19 lutego.		
5% Metaliki na w. a.	54 65	54 55
„ Pożyczka narod.	66 20	66 —
„ Metaliki na m. k.	57 50	57 40
„ Obl. ind. niż. Aust.	88 50	87 50
„ „ czeskie.	92 —	91 50
„ „ węgiersk.	71 75	71 —
„ „ chor. i b.	71 —	70 —

	żądają	płacą
5% Obl. ind. galicyjs.	65 75	65 —
„ „ bukow.	65 75	65 25
„ „ „ siedmg.	66 50	66 —
Pożyczka głod. gal.	99 75	99 —
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	95 90	95 70
4% Galicyjskie . .	79 50	78 50
5½% Węgiersk. los.	92 —	91 50
5% Boden Cr. austr.	100 50	100 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	164 75	164 25
„ „ „ 1854	76 —	75 50
„ „ „ 1860	83 30	83 10
„ „ „ 1864	81 40	81 20
„ Como-Rente .	20 —	19 50
„ Kredytowe .	131 75	131 25
„ żegl. par. na D.	93 —	92 50
„ Ks. Esterhazy	— —	120 —
„ Księcia Salm.	32 —	31 50
„ „ Palfy.	26 25	25 75
„ ks. Klary . .	28 50	27 50
„ hr. St. Genois	24 75	24 25
„ miasta Budy	27 50	26 50
„ ks. Windischg.	18 75	17 50
„ hr. Waldstein.	23 —	21 —
„ hr. Keglevich.	15 50	15 —
„ Rudolfa . . .	15 50	14 50

	żądają	płacą
Akc. bank. i przem.		
Banku narod. austr.	709	707
Zakładu kredytow.	192 30	192 10
Żeglugi par. na Dunaju	493 —	491 —
Kolei półn. Ferdynan.	1765	1760
„ rządowej fr.-a.	260 —	259 80
„ zachodniej c. El.	143 —	142 50
„ Pardubickiej .	139 50	139 —
„ południowej .	172 —	171 60
„ Galicyjskiej .	206 75	206 25
„ Czerniow. . .	179 —	178 50
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za — — — 100 fl. k. m.	101 —	100 50
„ (sr. pr). 100 fl. w. a.	86 50	86
„ (Emis. 1862) „ „ „	84 50	84 —
Kol. Rząd. St. 500 fr.	122 50	121 —
„ „ „ Emis 1867 „	117 —	116 50
Kol. połud. St. 500 fr.	98 50	98 —
„ Bony 6% 1875-1876.	208 50	208 —
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	91 50	91 —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	88 25	87 75
„ w sreb. 5% „ „ „	103 —	102 50
Kol. Głog. za 100 fl k m.	76 —	75 50
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	89 —	88 50
Kol. połud-pół-niem:		
— 5% — za 100 fl.	78 50	78 —
— — w srebrze „	88 50	88 —

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a w srebrze 5% za 100	94 25	93 75
Kol. Gal. K. L. Emis. II	90 25	89 75
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100.)	80 50	80 —
„ „ „ Emisya 1867.	84 —	83 50
„ Grac-Köfl. za 150 fl. — (w sr. 4½% za fl. 100	73 50	72 50
Kol. 1. Sied. fl. 200 a. w.	81 50	81 25
„ półn. czes. po 300 fl. a. w. w sr. po 5% za 100 „	88 25	87 75
Tow. Żegl. par. na Du: — — za fl. 100 m. k.	95 —	94 —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	98 —	96 —
Kol. Czes. po 300 fl. — (w sr. 5% za 100 fl.)	91 —	90 75
Waluty.		
Cesars. korony . . .	— —	16 45
„ dukat na wagę	— —	— —
„ — obrączk.	5 62	5 61
Złoto *al marco* . .	5 60	5 59
Napoleondory . . .	9 41⅕	9 41
Fryderyki	9 83	9 78
Luidory (niemieckie)	9 60	9 50
Suweryny angielskie	11 85	11 80
Imperyały rosyjskie	9 75	9 70
Srebro	115 75	115 50
Srebro, kupony . .	116 —	115 75
Talary związkowe .	1 74	1 73

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas. .	1 72¼	1 71¾
Lwów 20 stycznia.		
Dukat holenderski .	—	—
„ cesarski . . .	5 61	5 58
Półimperyał rosyjski	9 71	9 62
Rubel srebr. rosyjski	1 83	1 81
„ pap. „	1 62½	1 61¾
Talar pruski	1 73	1 72
Listy gal. b. kup. w. a.	78 70	78 50
„ „ m. k.	82 65	82 35
Listy zast. banku hip.	— —	88 —
Obligi indem. b. kup.	65 40	65 12
5% Pożyczka narod.	— —	—
Akc. kol. gal. b. kup.	209 —	208 —
„ „ lwow.-czer.	179 75	178 75
Akcye banku hip. gal.	74 —	73 50
Warsz. 20 lutego,		
Listy zast. 1 ser. rub.	81 33	81 —
„ „ 2 ser. „	69 83	69 50
kupon „	— —	— 64 4/9
Listy likwidac. „	60 85	60 60
kupon „	— —	— 88 8/9
Pożyczka r. 1865 „	118 75	118 —
„ r. 1866 „	118 85	118 —
Kolej warsz. wied. „	— —	— —
„ warsz. byd. „	55 50	55 —
„ warsz. teresp.	81 —	80 25

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia*, *Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 r no; 9.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.

z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.37 przed połu dniem; 2.5 po południu.

z *Szczakowy* do *Krakowa* 3.51 po południu;

ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;

z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.

z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.42 wieczór. — z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia* *Warszawy*, *Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór.

do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;

do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór

do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór

Dnia 14 b. m. zgubiono

na Dworcu kolei, przy wysiadaniu z pociągu wieczornego Wiedeńskiego, lub przenoszeniu rzeczy z pociągu do powozu,

małą, plecioną Torebkę podróżną damską,

zawierającą w sobie klucze i różne drobnostki. Uczciwy oddawca otrzyma w pałacu hr. Husarzewskich przy ulicy Poselskiej, nagrodę 10 złr. (388-3)T

Jako delegat Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, do zorganizowania Towarzystwa w powiecie Grybowskim, zapraszam p. Właścicieli ziemskich, Szanownych Duchownych, Dzierżawców i Oficyalistów prywatnych, chcących wziąść udział w Towarzystwie, na 27y Lutego r. b. do Grybowa, w celu wyboru Wydziału powiatowego.

Feliks Racieski.

---

10 korcy Tymotki,

ziarna dorodnego, jest do sprzedania w Biały niżniej, po 20 złr. w. a. korzec. Zgłosić się można każdego czasu do Administracyi dóbr Biała niżnia, ostatnia poczta Grybów. (394-1-2)T

HEMOROIDY,

nawet zastarzałe, można bardzo prędko wyleczyć przez użycie POMADY p. **Royer**, mającej własność roztwarzania i rozpędzania. Cena bardzo przystępna.

PAPIER ELEKTRO-MAGNETYCZNY

p. **Royer**, leczy **gościec, boleści krzyża, paraliże,** jak również **katary, irytacye piersi i naczyń oddechowych.**

Skład główny w Paryżu przy ulicy S. Marcina Nr. 225 — w Krakowie w aptece pana Miczyńskiego — we Lwowie w aptece pana Piotra Mikolasza. (166-1-12)T

Niżej podpisany poleca Szanownym Przełożonym Gmin galicyjskich, jako też i świeżo wchodzącym w życie Prześwietnym Wydziałom Rad powiatowych w Galicyi — swoje **Szyldy blaszane** — które dla kilku miejsc, jako to Brzeska, Tarnobrzega i Sącza już u mnie zamówiono. Po przesłaniu z ogólnem zadowolnieniem i uznaniem przyjęte zostały. Robót tych podejmuję się za bardzo umiarkowaną cenę, a mianowicie za kwotę 20 złr. w.a. od jednego szyldu. Szyldy te 30 cali wysokie, a 20 cali szerokie, są porządnie wymalowane, z odpowiedniemi herbami galicyjskiemi i z odpowiednią złotą koroną, opatrzone napisem złotym „Wydział Rady powiatowej,“ jakrównież wymienieniem nazwiska miejscowości. (331--3)T

Gustaw Lindquist,
Malarz i Lakiernik w Krakowie.

Walentego Fuchsa Syn w Białej,



zaleca **Powozy** wszelkiego rodzaju, od zwyczajnej Bryczki do najwytworniejszej Karety galowej, według najnowszych paryzkich i wiedeńskich fasonów po najumiarkowańszych cenach. (393-1-(T

Długo trwały ból piersi

Z przyjemnością poświadczam niniejszem, że

Syrop piersiowy

G. A. W. Mayera w Wrocławiu bardzo na mnie zbawiennie działał i *w krótkim czasie* uwolnił mnie od *długotrwałego bolu piersi*

Vollmerdingsen przy Minden.
Col. Gerling, N. 102.

Dostać moża w aptece „pod Barankiem“ Wgo *Wiktora Redyka* w Krakowie. (248-1-)

Biały Syrop piersiowy. — G. A. W. Mayera w Wrocławiu.

Polak z Ks. Poznańskiego, który na uniwers. Wrocławskim przez 5 półroczów słuchał filozofii i kilku młodzieńców przygotował prywatnie do wyższych klas gimnazyalnych, poszukuje w Galicyi posady **Nauczyciela** przy Zakładzie wychowawczym publ., lub miejsca stałego nauczyciela przygotowawczego. W matematyce i fizyce podejmuje się wykładu w wszystkich klasach gimn.. w językach aż do Sekundy gimnazyów pruskic włącznie.— Zgłoszenia przyjmują się franco pod adresem: „P. K. Jaraczew, poste restante. (383-3-4)T



Mój gospodarski praktyczny wynalazek znajduje się u każdego amerykańskiego gospodarza i gospodyni.

Wyłącznie p. p. zaręczona i znaczkiem zabezpieczona

Maszyna do obierania ziemniaków i jabłek.

Lewą ręką wkładając, prawą ręką obracając, obiera się bardzo cienko 60 sztuk na minutę. (194-5-6)T

Cena wraz z opakowaniem 4 złr. 80 cnt.

Traugott Feitel
w Wiedniu, Kärntnerring 2.

PROMESSY Losów z r. 1864,

których ciągnienie odbędzie się

dnia 2 Marca 1868 r.,

wystawia i sprzedaje po cenie

2 złr. 50 c. wraz ze stęplem

Dom bankowy

F. J. KIRCHMAYER i SYN w KRAKOWIE. (307-5-7) T

Doświadczenia lekarskie **Dra Brandisi**, lekarza domowego hrabiny Wladimirskiej, z Anaterynową Wodą do ust **Poppa;** Uznanie jej skuteczności.

Giurgewo 16go Kwietnia 1866.

Nie mając znajomości z redakcyami dzienników wiedeńskich, ośmielam się przed moim wyjazdem do Paryża z hrabiną Wladimirską, szwagrową księcia Kuzy, udać się do Pana, prosząc go, abyś raczył te, z wielką sumiennością zrobione doświadczenia o użyciu i *skuteczności Anaterynowej Wody do ust Poppa, jednemu z najwięcej czytanych dzienników dać do ogłoszenia.* Ta Woda do ust *posiada trzy własności, które ją robią bardzo znakomitym, zapobiegawczym środkiem leczniczym na zęby, a których nietylko żadna Pasta zębowa, ale ani nawet środek na zęby Pelletiera w sobie nie zawiera.*

Nietylko, *że przez pilne używanie tej Wody zapobiega się osadzaniu się zgęstniałego śluzu, organicznych pierwiastków i fosforanowych soli, z których się kamienny osad na zęby składa i tworzy, ale rozkłada tenże w techniczny sposób, rozpuszcza go tak, że następne usunięcie go z łatwością miękką szczoteczką następuje.*

Tym sposobem nadaje zębom, bardzo podejrzanie wyglądającym, w krótkim czasie ich naturalny zdrowy kolor. Okazuje się także jako *ratujący środek*, przeto wszystkim *palącym fajkę lub cygara, których zęby nabrały brunatnej farby, jak najbardziej zalecam. Nakoniec jeżeli już są chorzy z dziurawemi zębami, którzy często cierpią na ból zębów— to przy pilnem używaniu Anaterynowej Wody do ust Poppa ochronią się od bólu zębów.*

Te powyżej napisane i ogłoszone doświadczenia są faktami, które się *w mej licznej praktyce setki razy powtarzały*, a za których prawdziwość mojem stanowiskiem i podpisem zaręczam.

Nie zaniedbam tej Anaterynowej Wodzie do ust Poppa i w Paryżu wyrobić sławy i rozpowszechnienia.

Dr Brandisi.

Do nabycia w Krakowie u PP.: *Wiktora Redyka*, aptek. „pod Barankiem“ — *Góreckiego — J. Jahna — L. Feintucha — J. Bartla — Siedleckiego*, apt. — *Stockmara*, apt. — *Dra Sawiczewskiego*, apt. (50-1-3)T



Ces. król. koncesyonowany

Korneuburgski Proszek bydlęcy,

dla koni, bydła rogatego i świń.

Płyn przywrotczy

(Restitutions-Fluid)

dla koni,

Franciszka Jana Kwizdy w KORNEUBURGU,

wyłącznie uprzyw. przez J. C. M. Cesarza Franc. Józefa I.

Maść na kopyta

(na kruche, pękające kopyta końskie).

Proszek na strzałkę u kopyt

(na gnicie strzałki u kopyt końskich).

Prawdziwe do nabycia:

w Krakowie: u PP. ***M. Jawornickiego, Józefa Jahna;*** — **we Lwowie:** u PP. ***Konstantego Iskierskiego, Piotra Mikolasza, A. Berlinera.***

Także znajdują się Składy prawie we wszystkich miastach Galicyi, o których się od czasu do czasu ogłasza w niniejszem piśmie. (132-5-10)T

Ostrzeżenie! Aby Szanowną Publiczność od kupowania podobizn zabezpieczyć, zawiadamia się, że tylko te pakiety i flaszki za prawdziwe uważać należy, które mają na sobie wyciśniętą pieczątkę Apteki obwodowej w Korneuburgu.

Filia c. k. uprzyw. Austryackiego Towarzystwa Zastawniczego W KRAKOWIE.

OBWIESZCZENIE.

Filia Krakowska Banku Zastawniczego podaje niniejszem do wiadomości, iż stósownie do §. 23 regulaminu swego, przepadłe u niej po dzień 31 Stycznia 1868 r. zastawy, mianowicie:

Kosztowności,

t. j. lichtarze srebrne, łyżki, noże, widelce, zegarki złote i srebrne, pierścionki, łańcuszki, korale, rauty i t. d.

w dniu 2 i 3 Marca 1868 r. o godzinie 9 przed południem

w Rynku pod L. 34 Gm. IV, w drodze publicznej licytacyi najwięcej dającemu za gotową zapłatę sprzedanemi będą.

Naczelnik bióra:
Koritschoner, w. r.

(344-2-3)T

MŁYN PAROWY na Podgórzu (dawniej Steinkellera)

miele na mąkę, zboże, kości i gips.

Zarząd tegoż ma zaszczyt pp. Gospodarzom oznajmić, iż utrzymuje obfity zapas

mąki z kości,

tak parowanej, jako też na obstalunki preparowanej z kwasem siarczanym.

Zamówienia przyjmują w Krakowie: pan ***Tadeusz Tarasiewicz*** i pan ***Stanisław Feintuch*** — w Tarnowie: p. ***I. Salamon*** — na Podgórzu: p. ***Józef M. Sloma***. — Również dostać można u powyższych firm

Gipsu palonego do Fabryk, a surowego do poprawy gruntu.

Zwraca się zarazem uwagę interesowanych, że tylko dosyć ograniczoną ilość kości można mieć do dyspozycyi, i wczesne zamówienia bez zawodu ekspedyowane będą. (265-4-6)T

200,000 złr. w. a.

jest do wygrania

tylko za 2 złr.—i 50 cnt.

za stępel, jako cenę za jedną

Promesę na jeden los 1864 r.

Ciągnienie już

2 Marca 1868 roku.

Biorącym 10 sztuk dodaje się jedną sztukę bezpłatnie.

Joh. C. Sothen,
w Wiedniu Graben 13.

Wiedeńska Loterya ubogich.

1 główna wygrana 1000 dukatów, 2 wygrane każda pc 200 dukatów, 2 wygrane każda po 100 dukatów w złocie, 2 wygrane każda po 100 talarów związkowych, 2 wygrane każda po 100 złr. srebrem, losy kredytowe, wiele złotych i srebrnych przedmiotów razem

3.000 wygran w wartości **60.000 złr.**

Ciągnienie dn. 25 Lutego 1868

podczas balu maskowego.

1 Los kosztuje tylko **50 cent.** w. a. Biorący 5 Losów otrzymają 1 Los bezpłatnie.

Joh. C. Sothen, Wiedeń, Graben, 13.

Promes i losów tych z temi ustępstwami nabyć także można **w Krakowie u Jana Bartla.** (332. -c).

W dniu 26 Lutego

początek ciągnienia

wielkiego losowania pieniężnego,

poręczonego i potwierdzonego przez Rząd Wolnego miasta Hamburga.

Największa wygrana

225.000 Marków.

Także muszą następujące **8.200** wygran w tem ciągnieniu aż do 11go Marca r. b. z pewnością być wylosowane, jako to:

1 wygr. na	125.000	2 wygr. po	6.000
1 „ „	100.000	2 „ „	5.000
1 „ „	50.000	3 „ „	4.000
1 „ „	30.000	6 „ „	3.000
1 „ „	15.000	70 „ „	2.000
1 „ „	12.000	100 „ „	1.000
1 „ „	10.000	100 „ „	500
1 „ „	8.000	100 „ „	200

7.810 wygran po 100.

Wszystkie wygrane będą w srebrze wypłacone.

Jeden cały oryginalny Los (nie Promesa) kosztuje 70 złr.
Pół dto „ „ „ „ 35 złr.
Ćwierć dto „ „ „ „ 17½ złr.

Przy zrzeczeniu się wygranej 100 Marków, kosztuje cały Los 50 złr. — półlosu 25 złr. — ćwierć-losu 12½ złr.

Pod naszem znanem godłem szczęścia:

„Wo gewinnt man vieles Geld? Bei Gebrüder Lillienfeld.“

Wypłaciliśmy już także i w Austryi największe wygrane.

Zamiejscowe polecenia, z dołączeniem należytości w banknotach, wypełniają się szybko i tajemniczo. Urzędowe Wykazy wygran będą po losowaniu natychmiast rozsyłane.

Gebrüder Lillienfeld,
Lotterie, Bank- und Wechsel-Geschäft in HAMBURG.

(341-2)

NB. Weksle na miasta związkowe zawsze są u nas do nabycia.

Ces. król. uprzywilejowana

AZIENDA ASSICURATRICE w Tryeście,

najstarsze Towarzystwo w Austryi, ubezpiecza za pośrednictwem **Ajencyi dla Krakowa i okolicy**

przeciw **szkodom ogniowym, gradowym** i przeciw **zarazie bydła.**

Kraków dnia 22 Lutego 1868. ***I. S. Gleitzmann,***
(395-1-3) Ajencya przy Stradomiu pod L. 17.

ELIXIR uleczający ból zębów jedną kroplą stanowczo i na zawsze 75 cent.; a **Proszek roślinny** do czyszczenia **zębów**, utrzymujący dziąsła w stanie zdrowia, tylko 65 cent., wynalazku Dra ***Aleksandra Slaskiego***, lekarza Med. Chirur. i Akuszeryi z wydziału paryzkiego. Środki znane już dokładnie ze swej skuteczności, utrzymują: w Krakowie pp. ***J. Jahn*** i ***F. Górecki*** kupcy -- we Lwowie p. *F. W. Królikowski, F. Ehrlich* kupcy i *K. Dworski* Ręk. — w Pradze p. *I. Fürst* apt.— w Rzeszowie p. *Ferd. Schaitter* — w Bochni p. *A. Faliszewski* — w Kołomyi p. *K. Laden* — w Brzeżanach p. *I. Margulies* — w Czerniowcach p. *Ig. Sznirch* — w Wadowicach p. *Górecki* – w Przemyślu p. *I. Gajdeczka* -- w Tarnowie p. *Wielogórski* -- w Buczaczu p. *M. Lipschütz* — w Złoczowie p. *J. Gottwald* — w Białej p. *J. Knaus* — w Tarnopolu p. *C. Latinek* — w Stanisławowie p. *Kalman Janas.* (381-2)T

Nowe wynalazki

P. Bergmanna,
Chemika w Paryżu, Bulevard Magenta, poleca:

Mydło smołowe na wyrzuty skóry po 40 centów.

Wata na gościec po 40 i 80 cent.

Tinktura na porost wąsów, najpewniejszy środek na wzbudzenie gęstego porostu nawet u młodych ludzi, po 1 i 2 złr.

Bawełna na ból zębów, po 25 cent.

Pomada lowoda na wzmocnienie i kędzierzawienie włosów, po 40, 60 i 80 centów.

Apteka ***Stockmara*** w Krakowie.

Tamże do nabycia:

Apteczki homeopatyczne od 3 do 10 złr. Pojedynczy środek 20 cent.

Woda Morasa, jedynie skuteczna przeciw wypadaniu włosów, po złr. 1 cent. 50 i 75 cent. (295-2-8)T

FOSFORAN ŻELAZA p. LERAS DOKTORA UMIEJĘTNOŚCI

Połączenie w stanie ciekłym pierwiastków wyrabiających krew i kości, łatwość z jaką ten środek daje się upodobnić przez najdelikatniejszy żołądek, wreszcie nazwisko zaszczytnie znane w dziedzinie umiejętności samego wynalazcy, oto są zalety, które zjednały temu preparatowi uznanie w całym świecie. *Fosforan Żelaza* przywraca apetyt, ułatwia trawienie, uśmierza boleści żołądka, a najskuteczniejszym jest dla kobiet cierpiących na białe upławy (blennorrhée), a szczególniej zadziwiające sprawia skutki kiedy idzie o rozwinięcie ciałotworu młodych panienek cierpiących na bladaczkę. (1928-5-)

Fosforan Żelaza przywraca siły wyniszczonym używa się po krwotokach, przy powrocie do zdrowia po ciężkich słabościach, osobom wątłym dzieciom i starcom, albowiem jest to środek przedewszystkiem toniczny i pokrzepiający.

Dostać można w Krakowie w aptece p. *Brunona Miczyńskiego* i w aptece „pod Barankiem“ p. i *Redyka*; we Lwowie w aptekach pp. *Zygmunta Rukera, Berlinera i Piotra Mikolascha* w Brodach w aptece p. *Franzosa;* w Poznani; w aptekach p. *Elsnera* i *Mankiewicza* w Wieudniu w Składach materyałów aptecznych pp. *Raabe* i *Röder* i w aptece p. *Szaitera* w Rzeszowie.

Paryż 1867.	Wiedeń 1866.	Londyn 1862.

Graben Nr. 3
1. Stock, Ecke der Kärntnerstrasse **w Wiedniu**

Skład Ubiorów *Kellera i Alta,*

który dla swych wytwornych tylko, według najnowszego dziennika Mody wykonywanych ubiorów męzkich własnego wyrobu na wystawach przemysłowych najwyższemi medalami



odznaczonym został, poleca swe wyroby z zaręczeniem najlepszej jakości materyału i starannego odszycipo najtańszych cenach fabrycznych wytworny

Ubiór balowy:

czarny Frak lub Surdut, Spodnie i Kamizelka

24 złr. (1551-55-20C)

Podróżne Loden-Guba	od	8	do	30 złr.
Palta zimowe bez podszewki	od	6	do	36 „
Palta zimowe watowane	od	14	do	48 „
Surduty wiosenne	od	6	do	26 „
Wierzchnie suknie	od	8	do	30 „
Całe ubiory	od	16	do	36 „
Futra podróżne	od	36	do	85 „
Surduty na polowania	od	7	do	24 „
Ranne suknie (szlafrok)	od	8	do	26 „
Fraki i surduty	od	14	do	28 „
Księże suknie	od	16	do	30 „
Spodnie zimowe	od	4	do	14 „
Różne kamizelki	od	2	do	9 „

następnie wszelkie artykuły męzkich sukien po zadziwiająco tanich cenach fabrycznych.

Próbki materyj na suknie, jakieby sobie kto życzył, jesteśmy gotowi na żądanie przesłać bezpłatnie, a na każde zapytanie odpowiadamy natychmiast franco.

Zamówienia osobiście lub listownie z łaskawem oznaczeniem miary, górnej szerokości piersi długości stanu, długości kroku, będą pod zaręczeniem najdokładniej natychmiast wykonane, do każdej przesyłki dołączasię *Kartkę zaręczenia*, w której wyraźnie oświadczamy, że suknie, które niezupełnie dobrze leżą lub się nie podobają będą bez przeszkody zamienione.

Kleler et Alt. Graben Nr. 3, Wien.

Teatr Polski w Krakowie.

W Niedzielę dnia 23 Lutego

Zawierucha,
Komedya w 1 akcie.

Arcydzieło nieznane,
Dramat w 1 akcie.

Łobzowianie,
Komedya ze śpiewami w 1 akcie.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*